Dziś całostronicowy dodatek sportowy

EXPRESS CODZIENNY

Red. Stefan Kiedrzyński Wyd. Stanisław Kmera [illegible], Ks. 9. [illegible] 13, tel. 12-25. Radom, Żeromskiego 31

10 GR.

Poniedziałek 8 marzec 1937 r.

Nie stać nas na luksus nienawiści

Przemówienie gen. Romana Góreckiego

W dniu 6 b. m. o godz. 18.50 generał Roman Górecki wygłosił przez radio następujące przemówienie p. t. „Zjednoczenie Narodu jako czynnik siły militarnej i gospodarczej Polski".

Jak długo żył Komendant, był On nie tylko ośrodkiem dyspozycji — ale równocześnie stanowił jak gdyby soczewkę, w której ześrodkowywały się wszystkie twórcze wysiłki — stanowił On symbol tych wszystkich aspiracji i tęsknot Narodu, skierowanych najpierw ku jego wolności a potem i potęgi. On jednoczył i przywiązywał do rydwanu Polski wszystkich, nie wyłączając tych, którzy nawet, gdy walkę z Nim prowadzili, równocześnie zdawali sobie sprawę z tego, że w ważniejszych dla Narodu momentach, On i tylko On podejmie właściwą decyzję. Toteż, gdy przyszły na Polskę te tragiczne chwile, że zamknęły się na zawsze Jego dobre oczy — cały Naród zrozumiał, że jedność, która z Jego Osobą związała Naród, musi być na nowo odbudowana przez jakąś nową, równie wielką ideę.

W maju ubiegłego roku Wódz Naczelny Marszałek Śmigły-Rydz zwrócił się poprzez Zjazd Legionistów do całego społeczeństwa z apelem, by przyjęło jako zasadnicze nasze hasło — „Hasło obrony Polski". Przemówienie to wstrząsnęło sumieniem jego żołnierzy i odbiło się głębokim echem w duszy Narodu, który zrozumiał, że sprawowany przez Józefa Piłsudskiego rząd dusz — przyjmuje idea, wyrażona przez Marszałka Śmigłego-Rydza.

„Jestem głęboko przekonany — powiedział Marszałek — że w programie obrony Polski wszystko się znajdzie, że się znajdzie droga wyjścia z naszych stosunków gospodarczych, że znajdzie się droga, która nas doprowadzi do wyzwolenia sił moralnych i twórczych w Narodzie, do skupienia ich, do wytworzenia nowych wartości, których nam tak bardzo potrzeba".

I oto oczekiwaliśmy wszyscy na ten moment, kiedy będziemy wezwani do wspólnej służby, która ma ogarnąć tych wszystkich Polaków, dla których słowa Marszałka Śmigłego-Rydza mają moc moralnego nakazu.

Dokończenie na str. 3-ej.

Sprawa Parylewiczowej będzie wyjaśniona

mimo umorzenia przeciwko niej postępowania

Wskutek śmierci oskarżonej Wandy Parylewiczowej dokonana została sekcja jej zwłok.

O rozpoznanej chorobie i przyczynie zgonu orzeczenie lekarskie nie zostało dotąd wydane wobec tego, że zachodzi potrzeba przeprowadzenia badania histologicznego i chemicznego zwłok Parylewiczowej. Analizę chemiczną przeprowadza instytut ekspertyz sądowych w Warszawie, badania zaś histologiczne — Zakład Anatomii Patologicznej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Po ukończeniu tych badań, które potrwają do 2-ch tygodni, biegli lekarze przystąpią do opracowania wyników sekcji zwłok oraz do wydania orzeczenia.

Śmierć oskarżonej Parylewiczowej z mocy prawa powoduje konieczność umorzenia postępowania karnego w stosunku do niej, wobec czego oskarżenie wniesione będzie jedynie przeciw pozostałym obwinionym.

Są nimi: Helena vel Hinda Fleischerowa, jej mąż Izydor Fleischer, kupiec z Tarnowa, siostra Fleischerowej Estera Ferberowa z Krakowa, Józef Hochman, kupiec z Rzeszowa, Maria Neufeld. wdowa po wojskowym w Krakowie oraz Józef Hollender i Maurycy Feld, kupcy z Tarnowa.

Niemniej z uwagi na ścisły związek, zachodzący w działaniu tych oskarżonych z rolą Parylewiczowej, rozprawa główna pozwoli niewątpliwie wyświetlić całokształt okoliczności sprawy.

Kongres Z.Z.Z.

w oczekiwaniu na ważne uchwały

Wczoraj o godzinie 10 rano rozpoczęły się w Warszawie obrady Kongresu Z.Z.Z., który jak twierdzą ludzie bliżej Związku Związków Zawodowych postawieni, zdecydować ma o dalszych losach partii.

Obradom Kongresu przewodniczył b. min. Jędrzej Moraczewski, który też wygłosił pierwsze przemówienie sprawozdawcze. Jako przywódca ZZZ, p. Moraczewski wypowiedział się całkowicie za zjednoczeniem w związkach zawodowych i za Polską Ludową. Przemówienie przyjęte zostało przez uczestników kongresu burzliwymi oklaskami.

W toku dalszych obrad zgłoszona została rezolucja przesłania bratnich pozdrowień walczącym po stronie rządu hiszpańskiego robotnikom. Rezolucja poparta została licznymi przemówieniami uczestników kongresu.

Stanowisko przeciwne jej zajął jedynie sen. Wojtek Malinowski, w dłuższym przemówieniu polemizując z wywodami mówców. W rezultacie rezolucja ta uchwalona została przytłaczającą większością.

Zasadniczym punktem obrad kongresu Z.Z.Z. będzie sprawa zajęcia stanowiska wobec płk. Koca i Obozu Zjednoczenia Narodowego. W chwili gdy oddajemy numer na maszynę Kongres tej sprawy jeszcze nie zdecydował.

Pos. Gdula wysunął na tym posiedzeniu wniosek, aby ZZZ zgłosiło swój akces do obozu Zjednoczenia Narodowego. Za wnioskiem tym padły tylko 2 głosy.

W czasie głosowania senator Malinowski opuścił salę. Nieobecny był również wnioskodawca.

Znów ofensywa na Madryt

Ochotnicy wcieleni do armii rządowej

PARYŻ. Agencja Havasa donosi z Madrytu:

Koncentracja wojsk powstańczych prowadzona z uporem i konsekwencją na odcinku Jarama i Pardo, pozwala przypuszczać, że z tej właśnie strony nastąpią nowe ataki na Madryt.

Jeżeli chodzi o odcinek Jarama, to atak rozpocznie się z okolic Morata de Tajuna. Wczoraj od rana, artyleria wojsk rządowych gwałtownie bombardowała okolice, gdzie gromadziły się siły powstańcze.

MADRYT. Jak donoszą z Gijon, oddziały powstańcze podjęły wczoraj atak na odcinku Buena Vista — San Lazaro, w okolicach Oviedo. Powstańcy usiłowali zaskoczyć wojska rządowe na pozycjach zbudowanych na Monte Pando i w tym celu zgromadzili na tym odcinku znaczne siły.

Atak rozpoczęty był na odcinku Ilivares, lecz wojska rządowe odparły powstańców.

W piątek rano samoloty rządowe bombardowały Oviedo, a w szczególności ufortyfikowane przez powstańców koszary Santa Clara.

MADRYT. Ubiegłej nocy samoloty powstańcze bombardowały miejscowości Aranjuez, San Fernando, Alcala de Henares, Tarancos i Villa Nueva del Pardillo.

Liczba ofiar jest dotychczas nieustalona, lecz — jak się zdaje — bardzo znaczna.

WALENCJA. Korespondent Reutera donosi o ogłoszeniu w dniu wczorajszym dekretu, wcielającego do armii rządowej wszystkich ochotników cudzoziemskich w Hiszpanii.

Jest to jedno z zarządzeń, mających na celu centralizację kontroli wszystkich frontów.

BAYONNA. Według urzędowych wiadomości z Bilbao, dwa baskijskie okręty wojenne spotkały w pobliżu wybrzeży baskijskich krążownik powstańczy „Canarias", który eskortował statek handlowy, płynący do portu Pasajes.

Po zaciekłej walce, w której brały udział baterie nadbrzeżne, okręty baskijskie zdołały zawładnąć eskortowanym przez krążownik statkiem.

Strajk robotników stoczni

uniemożliwił próby nowego krążownika

PARYŻ. Nowy krążownik „Montcalm" miał wczoraj odbyć próbę przeciętnej szybkości, rozwijanej w ciągu 36 godzin. Do próby tej nie doszło jednak na skutek strajku 200 robotników stoczni „Chantiers de la Seine", którzy odmówili wyjazdu na morze bez uprzedniej podwyżki zarobków i premii w ramach obowiązującej umowy zbiorowej.

Jak twierdzi „Le Matin", wraz z premiami i dietami robotnicy otrzymują obecnie około 150 fr. dziennie w czasie pracy w porcie i 300 fr. dziennie przy próbach na morzu.

Nowe wrzenie w Palestynie

Arab postrzelił polskiego obywatela

JEROZOLIMA. W pobliżu Tel Avivu, w miejscowości Ness Ziona postrzelony został onegdaj przez nieznanego Araba obywatel polski Stanisław Sługa, robotnik, którego przewieziono w stanie ciężkim do szpitala w Tel Avivie, gdzie dokonano niezwłocznej operacji.

Arab, który postrzelił Sługę, zdołał zbiec.

Konsul generalny R. P. w Jerozolimie Hulanicki udał się natychmiast do Tel Avivu, aby osobiście przekonać się o stanie zdrowia ofiary napadu.

Wczoraj rano nieznani sprawcy dokonali w Jerozolimie, w pobliżu ściany płaczu zbrojnego napadu na Żyda, którego ciężko poranili.

W godzinach popołudniowych doszło do ponownych zajść pomiędzy Żydami i Arabami, w czasie których jeden Arab został zabity, a drugi raniony.

Na przedmieściach Jerozolimy naprężenie rośnie z godziny na godzinę i istnieje obawa nowych zaburzeń.

Przygotowanie obywateli do wojny

Rzeczywistość w Sowietach przeczy zapewnieniom o pokoju

Od początku swego powstania Rosja Sowiecka zwróciła baczną uwagę na należyte przygotowanie całego kraju do przyszłej wojny.

Kładąc wielki nacisk na przeszkolenie obywateli ,odbywających czynną służbę wojskową oraz przeznaczając olbrzymie sumy na motoryzację i wyposażenie armii w najbardziej nowoczesne środki techniczne, kierownicy czerwonej Moskwy stale podkreślają, że niezależnie od tego cały kraj musi być przygotowany do wojny, musi być wciągnięty w orbitę działalności wojskowej.

Już wkrótce po zakończeniu wojny z Polską i stłumieniu wewnętrznych niepokojów, powstają dwie potężne organizacje „Obszczestwo Sodiejstwia Oborony" i „Aviochimiczeskoje Obszczestwo".

Pierwsza z nich miała za zadanie wyćwiczenie obywatela w ramach ogólnego wyszkolenia piechoty, druga — zajmowała się szkoleniem przyszłych kadr personelu latającego oraz zagadnieniami postawienia na jak najwyższym poziomie sprawności obrony przeciwlotniczej i chemicznej.

W krótkim przeciągu czasu nastąpiła centralizacja. Obie organizacje złączyły się w jedną, tworząc potężny „Ossoawiachim". Jest to jak gdyby odpowiednik naszej L. O. P. P. posiadający jednak znacznie od niej szerszy zakres działania.

Wszystkie, luźne dotychczas zgrupowania, zostały mu podporządkowane. Dysponując ogromnymi sumami pieniężnymi, asygnowanymi przez rząd oraz znajdując wielkie poparcie całego społeczeństwa, rozwinięto pracę zakrojoną na szeroką skalę, współpracując ściśle z wojskiem, które udziela „Ossoawiachimowi" jaknajdalej idącej pomocy.

Współpraca ta ujawnia się w dodatkowym przeszkoleniu w ramach tej organizacji rezerwistów, kursach przygotowawczych dla kandydatów do szkół oficerskich oraz ulgach, przysługujących członkom „Ossoawiachimu" podczas odbywania czynnej służby wojskowej.

Jeśli chodzi o program działalności, zachowany jest podział na grupy, w zależności od specjalizacji. Widzimy więc oddziały przysposobienia wojskowego piechoty, kawalerii, lotnictwa, broni pancernej, chemicznej, marynarki i t. d. Każda z tych grup dysponuje odpowiednim sprzętem technicznym, będąc kierowaną przez fachowych instruktorów wojskowych.

Jak praca w nich się rozwi- zyć może fak . mierza się w niedługim czasie wyszkolić w sowieckich ośrodkach lotniczego przysposobienia wojskowego milion pilotów.

Niemniej baczną uwagę zwraca się na p. w. floty. Korzystając z pomocy rządu, który przekazał flocie „Ossoawiachimu" okręt „Amuna", przeszkolono praktycznie tylko w przeciągu jednego roku około dwóch tysięcy osób. To samo dzieje się w oddziałach P. W. innych rodzajów broni.

Śledząc działalność „Ossoawiachimu" stwierdzić można, iż te dwie bronie odegrają z pewnością w przyszłej wojnie główne role.

W grupach p. w. technicznego przechodzą wyszkolenie przeważnie te jednostki, które pracowały już, bądź zatrudniane są obecnie w przemyśle i fabrykach, oraz te, które mają pewne przygotowanie ze szkół technicznych, lub wyższych zakładów naukowych. P. w. piechoty i kawalerii roztacza swą działalność przeważnie wśród komunistycznej młodzieży wiejskiej i miejskiej.

Główny nacisk położony jest na rozwój sportu strzeleckiego oraz na wychowanie fizyczne. W okresie letnim członkowie odbywają przymusowe przeszkolenie wojskowe na licznych obozach, gdzie zapoznają się z warunkami pracy żołnierza w terenie i akcją bojową. Rygor i karność panuje na obozach ściśle wojskowa.

Członkowie „Ossoawiachimu", zgrupowani w poszczególnych, rozrzuconych po całym kraju jaczejkach, stanowią bez wątpienia drugą, znacznie liczebniejszą i bardziej może ideowo nastawioną, niż regularna, potężną armię.

W razie wybuchu wojny niewątpliwie stanie się ona w rękach kierowników Z.S.S.R. groźnym taranem, który uderzy na państwo, stające w poprzek dążeniom komunistycznym.

I jeszcze jedno. Obecna naprężona sytuacja polityczna i konieczność stałej gotowości bojowej, zmusza w pierwszym rzędzie Polskę do postawienia na wysokim poziomie wyszkolenia wojskowego obywateli. **Jerzy Rozwadowski.**

Kalendarz dnia

8 MARZEC

PONIEDZIAŁEK
Wincentego Kadłubka bł., Jana Bożego.
Słowiańskie: Miłogosta.
Słońca wsch. 6.08, zach. 17.27.
Księżyca wschód 3.43, zach. 12.22.

HISTORIA PODAJE:
1799. Kniaziewicz składa w Paryżu Dyrektoriatowi zdobyte w walkach sztandary.
1917. Wybuch rewolucji w Rosji i obalenie caratu. Na czele rządu Kiereńskij.
1919. Finlandia uznaje Państwo Polskie.

PRZYSŁOWIA:
„Ile mgieł w marcu,
Tyle deszczów w czerwcu".

KTO NIE WIE, ŻE:
Dania, królestwo, ma 44 tys. km. kw., 3,3 miliony ludności, Kopenhaga liczy około 720 tys. mieszkańców.

RADIO

6,30 „Kiedy ranne". 6,33 Gimnastyka. 6,50 Muzyka (płyty). 7,15 Dziennik poranny. 7,25 Pasy informacji. 7,30 Muzyka (płyty). 8,00 Audycja dla szkół. 8,10—11,30 Przerwa. 11,30 Audycja dla szkół (dla dzieci starszych). 11,57 Sygnał czasu. 12,03 Płyty. 12,40 Dziennik południowy. 12,50 „Wszystkie dzieci mają równe prawo do miłości matki" — pogadanka. 13,00—15,00 Przerwa. 15,00 Wiadomości gospodarcze. 15,15 Koncert rozrywkowy (płyty). 15,55 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci. 16,15 „Skrzynka językowa". 16,30 Transmisja z Filharmonii Warszawskiej fragmentu Międzynarodowego Konkursu Fr. Chopina. 17,00 „Trzeba poznać rzeczywistość" — odczyt. 17,15 Koncert solistów. 17,50 „O fotografii w promieniach niewidzialnych" — pogadanka. 18,00 Pogadanka aktualna. 18,15 Wiadomości sportowe. 18,20 Koncert reklamowy. 18,45 Program na jutro. 18,50 „Kółka Rolnicze na przedwiośniu" — pogadanka. 19,00 Audycja strzelecka. 19.30 Koncert rozrywkowy. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21,00 „Poeta i publiczność" — wieczór literacki. 21,30 Polska Kapela Ludowa. 22,00 Koncert symfoniczny 23.00 — 23.30 Melodie taneczne (płyty).

Na małej wokandzie...

Wieczór w Operze

czyli meloman, jakich mało

(A. E.) — Pójdziem Franek na opere? — proponował pan Juljan Kacprzak koledze. — Uśmiejem się ździebko!

Projekt został przyjęty i wieczorem obaj panowie udali się na „Halkę" do gmachu Teatru Wielkiego.

Widać słynna opera Moniuszki nie przypadła do gustu panu Franciszkowi, gdyż trzeci akt zakłócony został głośnym mordobiciem, któremu kres położył wezwany policjant. Interwencja ta spowodowała oczywiście rozprawę w sądzie starościńskim, na której pan Franciszek bronił się, jak następuje:

— Powiedział mnie Julek lebiega, że pójdziem na opere się pośmiać.

A tymczasem ledwie jeden raz na pierwszym akcie parsknęłem, już się publika zaczęła odwracać ze słowamy, żebym się przymknął, bo nie jestem w cyrku.

Takiem sposobem smutno mnie się zrobło, a Julek oferma mruknął, że widać dzisiaj nie opera, tylko poważne sensacyjne przedstawienie, ale to wsio ryba, byle człowieka zajęło.

Tak więc zacząłem się pilnie przysłuchiwać, żeby się skapować, a co właściwie artystom na scenie się rozlazi. Ale jedno słówko łapię, a drugiego nie słysze i do kupy złożyć ich nie mogie, bo muzyka choroba przyglusza. Muzykanty na skrzypcach zaiwaniają, trąby się drą, raban — jak na jarmarku.

Na scenie majątek ludzi. Kościumy ładne noszą. Chcę się popatrzeć ździebko, ale jakiem sposobem, kiedy jest hałas, że aż się ciemno robi przed oczamy.

Na drugiem akcie znowuż to samo. Muzyka i śpiewanie, śpiewanie i muzyka i to samo krugom w kółko.

Na trzeciem akcie łeb mię rozbolał jak jasna cholera. Muzyce końca niema, jeszcze na dodatek w bęben rąbią co chwila, więc mówię do Julka:

— Wiejem stąd, bracie, bo już dłużej nie mogie.

A Julek nic, tylko jakieś trąbienie nad samem uchem słyszę.

Myślę sobie: jak to może być o wiele orkiestra jest dwa piętra pod namy? Oglądam się i widzę, że to Julek mnie tak w same ucho chrapie.

Zgrzytłem wtedy zębamy:

— Toś ty taki? Przyjaciela od serca na dudka wystrychłeś, łeb mu z muzyki pęka, a ty kimiesz?

A masz psiakrew po zębach!

—o—

Sąd skazał pana Franciszka Lusia na tydzień aresztu.

Losowanie Pożyczki Inwestycyjnej

Drugi dzień

W drugim dniu ciągnienia Pożyczki Inwestycyjnej II emisji padły następujące wygrane:

(Pierwsza liczba oznacza nr serii, druga — nr obligacji):

Wygrane po 500 zł: 128—37 316—37 407—1 505—36 825—36 1502—37 1513—37 1514— 1524—37 1540—3 1547—3 1545—36 2160—3 2271—37 2381—1 2619—36 2790—3 2822—37 2818—36 2962—36 3148—1 3014—36 3310—3 3393—36 3777—3 3812—37 3901—37 3940—1 3983—1 4077—3 4094—3 4184—1 4259—1 3906—1 4060—37 4436—37 4666—36 5235—37 5293—37 5387—37 5487—36 5554—36 5573—1 5768—1 5888—1 6007—37 6314—37 6446—3 6478—36 6645—37 6779—36 6875—3 6878—37 7156—36 7242—3 7775—36 7821—1 7868—37 7918—3 8095—3 8140—3 8235—37 9050—37 9195—37 9335—3 9364—1 9692—36 9796—1 9941—1 9976—3 9991—3 10146—36 10150—37 10153—36 10209—37 101—36 10245—36 103—36 10425—37 10453—3 10018—36 10843—37 11140—37 11231—3 11289—37 11505—3 11613—3 11732—1 11872—37 12470—1 12722—37 12921—37 12959—1 13094—36 13459—37 13534—3 13594—1 13617—1 13801—36 13960—1 14036—36 14489—1 14612—36 14819—37 14839—37 14994—1 14995—3 15089—3 15007—37 15132—36 15145—37 15255—36 15098—36 15363—36 15797—3 15906—37 15979—37 16174—37 16232—37 16444—37 16667—37 16701—3 16720—37 16803—37 16938—1 17035—37 17060—37 17104—36 17457—37 17514—37 17781—37 17836—36 18069—37 18166—37 18540—1 18648—37 18811—3 18976—1 19131—3 19266—37 19505—37 19539—1 19587—37 19737—3 20156—1 20223—3 20281—36 20468—37 20777—37 20870—37 20989—3 21162—37 21037—37 21187—1 21296—3 21824—37 21863—1 21542—37 21589—37 21790—37 21726—37 21769—3 [illegible] 22013—37 22000—1 22204—37 22377—36 22389—3 22519—3 22847—36.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Miłość to róża z kolcami

P. K. Temu „drugiemu" tylko tak się zdaje, że zdoła Panią rozwieść z mężem. Jakim cudem? Przecież u nas rozwody nie są dozwolone. Musi więc Panią tylko... zwodzić.

Ponieważ zaś ponadto uważa Pani, że przy silnej woli mogłaby się Pani przemóc i pozostać z mężem, czyniąc to dla dzieci, więc stanowczo doradzam Pani tak właśnie postąpić.

Z tego wcale nie wynika, aby życie Pani miało upłynąć bez miłości. Ma Pani dopiero 24 lata i wszelkie warunki podobania się.

Ale rozstawać się z mężem pod żadnym pozorem Pani nie powinna!

A w ogóle być dobrej myśli i więcej poświęcić się pracy nad wychowaniem dzieci.

Mąż też w końcu do Pani wróci. Musi Pani wiedzieć, że mężowie zdradzają żony tylko tak długo, póki im to nie zaczyna sprawiać więcej kłopotu, niż przyjemności. Taka chwila zaś nieuchronnie przyjść musi, czy będzie chciał czy nie.

P. IRENA Z MARYMONTU skarży się, że jej ukochany zaprzyjaźnił się nagle z jej koleżanką, która jej to opowiedziała. P. Irenę zaś traktuje teraz chłodno...

Otóż, Panno Ireno, przede wszystkim wcale jeszcze nie wiadomo, czy to wszystko prawda, bo bardzo często koleżanki lubią chwalić się takimi rzeczami.

Możliwe też, że pod wpływem tego wszystkiego nabrała Pani mylnego przekonania o ochłodzeniu się ukochanego Pani. To rzeczy trzeba sprawdzić w wyraźnej rozmowie.

Gdyby nie chciał się z Panią widywać, albo przestał Panią kochać, nie przychodziłby przecież wcale. Ale gdyby nawet przeczucia Pani miały się sprawdzić, trzeba umieć zapanować nad swoim bólem. Serce nie sługa. Mógł Panią kochać, a potem przestać. To się zdarza i zdarzy się Pani jeszcze nie raz.

Tak samo Pani może jeszcze kogoś pokochać, a potem odkochać się. Na to nie ma rady.

Wiem, że to przykre, ale cóż kiedy miłość jest właśnie taką różą z wieloma kolcami. Ale czy dlatego, że róża ma kolce należy pozbywać się rozkoszy jej widoku i woni? O, nie! Nie trzeba tylko od życia wymagać zbyt wiele.

Cieszyć się z rozkoszy, które nam zsyła i nie dawać się zmóc przeciwnościom losu, bo z za chmur zawsze prędzej czy później wyłania się promień słońca.

P. TADKOWI K. z Obozowej.

Szczerze współczuję, ale mogę tylko dopomóc bezpłatnym ogłoszeniem, które Panu zamieści Administracja na tego pisma.

„NIESZCZĘSLIWEJ EWIE".

Jeżeli narzeczony jest bratem ciotecznym, to nie ma przeszkód. W innym wypadku, oczywiście nawet mowy i myśli być nie może. Pod żadnym pozorem. To może za sobą pociągnąć skutki wysoce nieprzyjemne.

Wesoły kącik

Smutny i wesoły

Doktorzy twierdzą, że dobre usposobienie zależy wyłącznie od żołądka. Dentyści — że źródłem humoru są zdrowe zęby. Szewcy, że wszystko zależy od wygodnych butów.

Ostatecznie nie wiadomo komu wierzyć i nie wiadomo dlaczego niektórzy ludzie zawsze się krzywią, a innych znów wszystko cieszy.

Wiecznie zmartwionym człowiekiem jest Teofil Stękajło. Idzie na przykład ze spuszczonym nosem ulicą i wzdycha.

— Co ci się stało? — pytają go.

— Wygrałem sto tysięcy na loterii.

— No to czego się martwisz?

— Bo numer mojego losu ma na końcu feralną trzynastkę. Żeby mi tylko wygrane pieniądze nie przyniosły nieszczęścia.

Innym znów razem spotyka ją Stękajłę jeszcze bardziej zgnębionego.

— Co się znów stało?

— Byłem ciężko chory i wyzdrowiałem.

— No to się ciesz!

— Z czego? Póki byłem chory, wiedziałem, że trzeba się leczyć. A teraz, kiedy jestem zdrów, nie wiem co robić, żeby znów nie zachorować.

Zupełnie odmiennym człowiekiem jest Hipolit Skakanka. Wszystko go cieszy.

— Ząb mnie bolał — opowiada rozradowany.

— No i co?

— Poszedłem do dentysty.

— Więc z czego się cieszysz?

— Nie zastałem go w domu.

Podczas podróży zagranicę trafił na trzęsienie ziemi. Wszyscy uciekali przerażeni prócz Hipolita Skakanki.

— He, he! — cieszył się. — Czego ja się mam bać? Ziemia się trzęsie ze strachu jeszcze więcej niż ja!

Żona Hipolita Skakanki jest gnuśna i leniwa. Kazała sobie przygotować kąpiel, ale potem jej się odechciało.

— Hipuś — mówi jestem zmęczona. — Wykąp się za mnie. Tylko, żeby woda nie była gorąca, bo wiesz, że mi ukrop szkodzi.

Pan Hipolit kąpie się za żonę, a nazajutrz opowiada o tem z radością w oczach kolegom.

— Czego się cieszysz, idjoto — denerwują się koledzy.

— Bo pomyślcie tylko co za szczęście, że ona nie znosi gorącej wody. Poparzyłbym się cały.

Hipolit Skakanka nawet przy wysyłaniu listu się cieszy.

— He, he! — śmieje się radośnie. — Na poczcie pisze, że trzeba nalepić na list znaczek 20-groszowy. A ja znalazłem sposób, że list bez takiego znaczka musi dojść.

— Co robisz?

— Nalepiam dwa znaczki po 10 groszy.

Napoleon Sądek.

Tłumaczenie snów

P. Ola Kasztelanka. Mężczyzna w mundurze myśli o Pani. Dowie się o czyimś zmartwieniu. Rozrywka będzie. Sen p. Nataszy wróży dobrą przyszłość.

P. „Pesymista 45". Otrzyma Pan pieniądze. Blondyn w średnim wieku jest Panu życzliwy. Szczęśliwa liczba: 18.

P. Mary z Miedzianej. Zmiany mieszkania narazie nie widzę. Warunki materialne poprawią się. Ma Pani szczerego przyjaciela.

Przemówienie gen. Romana Góreckiego

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Gen. Górecki nawiązuje następnie do deklaracji płk. Koca i podnosi jej tezy odnoszące się do obrony Państwa i jego siły zbrojnej.

Rozważając wewnętrzną strukturę naszego społeczeństwa — mówi dalej gen. Górecki — pod kątem widzenia możności wydobycia z niego maximum zbiorowej energii, nie możemy patrzeć na Polskę jako na coś oderwanego — niezależnego od otaczającego ją świata, lecz musimy wziąć w rachubę sytuację, jaką widzimy za zachodnią i wschodnią naszą granicą.

Tu obrazuje gen. Górecki sytuację polityczną zarówno Niemiec jak i Rosji sowieckiej i analizując słowa Marszałka Śmigłego wypowiedziane do Legionistów stwierdza, że sam instynkt samozachowawczy winien wskazać Narodowi właściwą drogę. Wysnuwszy następnie logicznie z tych myśli przejście do tez gospodarczych zawartych w deklaracji płk. Koca, gen. Górecki z całym naciskiem podkreśla ich realność, kończy mówca swoje przemówienie w sposób następujący:

Naród Polski na przestrzeni swych dziejów nieraz przeżywał momenty, które miały na dłuższy okres czasu zadecydować o jego przyszłości. — W momentach tych najczęściej chodziło o decyzję, czy interes całości weźmie górę nad interesem poszczególnych grup społecznych.

Dziś jesteśmy świadkami zjawiska, przejawiającego się w tym, że szerokie warstwy społeczeństwa są przeniknięte świadomością — że zjednoczenie wszystkich sił Narodu — jest nakazem chwili! Również istnieje głęboka świadomość, że oto najwyższy czas, by w dziedzinie organizowania jednolicie kierowanej woli — nie pozostawać nadal w tyle za naszymi sąsiadami — chodzi tylko o zorganizowanie społeczeństwa w myśl tych przez nie uznawanych zasad.

I na tym polu stoi przed nami ogromna praca na najbliższe dni i tygodnie.

Trzeba jasno sprawę postawić! Nie ma czasu na mędrkowanie, na małe, nic nie znaczące spory i waśnie! Nie stać nas na luksus nienawiści i walk klasowych. Marszałek Śmigły-Rydz ujął to zagadnienie prosto, po żołniersku, gdy wezwał nas, byśmy stanęli wszyscy w szeregu, jak bracia.

Jestem głęboko przekonany, że dzisiejszy moment skupi nas wszystkich, jak braci; — pamiętajmy, aby kiedyś, gdy dzisiejsza epoka zajmie już swoje miejsce w dziejach Polski współczesnej — gdy synowie czy wnuki nasze nas zapytają, cośmy robili w momencie tej wielkiej mobilizacji woli zbiorowej Narodu — żebyśmy mogli dumnie odpowiedzieć, że na rozkaz Wodza poszliśmy w karnym szeregu — by Polsce moc i siłę zapewnić!

* * *

Apelując do całego polskiego społeczeństwa, by na hasło Zjednoczenia Narodowego, jak najrychlej odpowiedziało odzewem — zwracam się teraz do Was, byli obrońcy Ojczyzny — którzyście walczyli i cierpieli za Polskę i którzy jako żołnierze najlepiej rozumiecie doniosłość zjednoczenia całego Narodu, — żebyście szli w pierwszych szeregach w tym marszu, który ma zapewnić Polsce należyty rozwój i jaśniejsze jutro.

Pożar strawił 12 zagród

i wyrządził nieobliczalne szkody

W Kuropatnikach, pow. Rohatyn, w zagrodzie Pawła Czornego wybuchł pożar, który wskutek silnego wiatru przerzucił się na 12-cie sąsiednich zagród, niszcząc je doszczętnie.

Akcja ratunkowa z powodu wichru i braku wody była bardzo utrudniona.

Szkody wynoszą dziesiątki tysięcy złotych.

Czterech żołnierzy zabitych

od wybuchu skrzynki z amunicją

BUKARESZT. Na dworcu w Fantanele podczas wyładowywania pociągu z amunicją nastąpił wybuch skrzynki, wypełnionej pociskami armatnimi.

Przy wybuchu czterech żołnierzy zostało zabitych na miejscu, a dwóch odniosło rany.

Blokada portu w Bordeaux

Robotnicy walczą o 40 godz. tydzień pracy

BORDEAUX. — Sekretarz związku robotników portowych Durand oświadczy, iż strajkujący robotnicy urządzili zapory przy wejściu do basenów i nie opuszczą ich, dopóki nie uzyskają wprowadzenia 40-godzinnego tygodnia pracy w porcie.

Do tego czasu nie wejdzie ani nie wyjdzie z portu żaden statek francuski.

Wywiera niesamowity wpływ na masy

ale nie zapomina o własnych korzyściach materialnych

Maria Akerblom, mając już 14 lat, wzbudzała niepokój rodziców, biednych małorolnych chłopów fińskich. Maria zapadała w trans, wymawiała urywane zdania, lub godzinami pozostawała w ekstazie z oczyma nadmiernie rozwartymi. Po przebudzeniu się Maria głosem jedwabistym i jak gdyby jeszcze znajdującym się pod wpływem jakiejś tajemnej siły, opowiadała o swych niebiańskich lub piekielnych wizjach.

Pewnego razu tuż przed Wigilią, gdy w domu czyniono przygotowania do święta, Maria dostała większych niż zazwyczaj konwulsji, w końcu znieruchomiała i z rękoma założonymi na krzyż, oczyma utwionymi w słup, wypowiedziała grobowym głosem:

— Zbawiciel uczyni cud w moim domu!

Następnie wypowiedziała różnego rodzaju proroctwa i zapadała w letargiczny sen. Gdy się obudziła o niczym nie pamiętała, tylko następnej nocy powtórzyło się to samo zjawisko.

Maria zabrała się wówczas do pisania i chociaż zaledwie nauczyła się czytać, pisała ładnym, dobrym językiem literackim. Prace jej zostały opublikowane i tysiące ciekawych zaczęło oblegać jej mieszkanie. Kobieta przepowiedziała wówczas niezwykłe sensacje, ale był to okres wojny, gdy czyniono najbardziej fantastyczne przepowiednie. Po rewolucji w Rosji i wojnie domowej w Finlandii Maria przepowiedziała głód, nędzę i założyła coś w rodzaju sekty, której członkowie wspólnie śpiewali, modlili się i wspólnie zapadali w trans.

Pewnego dnia gdy podczas transu Maria przemawiała z ambony pewnego kościoła, spadła z wysokości czterech metrów na kamienną posadzkę i wyszła z tego zupełnie bez szwanku.

Maria marzyła wówczas o zdobyciu Helsingforsu. Na czele tysięcy wieśniaków skierowała się w stronę stolicy. Z miejsca zdobyła tam masy i na urządzane przez nią zgromadzenia przybywały setki wiernych.

Młody uczony, Eini Vartiovaara, który z nieufnością odnosił się do tego wszystkiego udał się na jedno z takich zgromadzeń i uległ wpływowi Marii. Stał się jej gorącym zwolennikiem i uczniem.

Maria zamieszkała u niego, a następnie poleciła im opuścić Helsingfors i osiedlić się wraz z nim w miasteczku Gammel Karceby, gdzie też przeniosła się jego żona i dzieci. Ale dla małżonki uczonego życie to stało się wkrótce nieznośne i porzuciła go, zabierając ze sobą dzieci.

Za zbiegami udali się w pościg zwolennicy Marii. Schwytali ich, sprowadzili do miasteczka, gdzie musieli na oczach zobojętniałego uczonego pokutować za to, co Maria nazywała podłością.

Z czasem jednak zaczął wybuchać skandal za skandalem. Ojciec pewnego młodzieńca który został sromotnie obity za to, że nie chciał okazać należytego szacunku jednej z relikwi Marii, złożył zażalenie w policji. Doniesienie to pociągnęło za sobą inne i wkrótce okazało się, że Maria dokonała całego szeregu aktów gwałtu stojących w sprzeczności z prawem Wraz z Eini Vartoviaara, między innymi: zagarniała mienie swoich zwolenników i w końcu wraz z nim dostała się do więzienia. Sąd skazał ich na kilkuletnie więzienie.

Zdawałoby się, że tym położono kres działalności tajemniczej „wieszczki". Okazuje się jednak, że obecnie jej zwolennicy zbierają w całej Finlandii podpisy pod petycję, którą zamierzają wystosować do prezydenta republiki. Jeśli zbiorą 10.000 podpisów, prezydent będzie obowiązany nakazać rewizję procesu tej, którą wielu nazywa „ostatnią świętą".

Polscy górnicy jadą do Belgii

Pierwszy tysiąc rusza już 15 b. m.

Rekrutacja górników z Zagłębia do Belgii, która rozpoczęła się w dn. 2 b. m., zakończona została w dniu wczorajszym. Ogółem zakwalifikowano z Zagłębia Dąbrowskiego wraz z Olkuszem 1.040 osób.

Pierwsza grupa górników z Zagłębia w liczbie 700 osób, wyjedzie dn. 15 b. m., druga, obejmująca częściowo Zagłębie i Olkusz w liczbie 400 osób — wyjedzie między 22 a 25 b. m.

Płace górników polskich w Belgii wynosić będą: dla niewykwalifikowanych 33 fr., dla wykwalifikowanych 38—45 fr. na dniówkę.

Jak się dowiadujemy, z dalszych miejscowości przyjętych zostanie jeszcze 1.000 osób, które wyjadą w kilka dni po świętach Wielkanocnych.

Kosiński nie ujdzie szubienicy

Piątka zbirów stanie niebawem przed sądem

Śledztwo w sprawie nikczemnego mordercy dwóch kobiet w Warszawie Romana Kosińskiego, w najbliższych już dniach zostanie zamknięte i wygotowany będzie akt oskarżenia przeciwko całej zbrodniczej piątce, a mianowicie: Romanowi Kosińskiemu, Zdzisławowi Wasiakowskiemu, Helenie Wasiakowskiej, Aleksandrze Sieradzkiej i paserowi Rojzglikowi.

Przeszłość mordercy Kosińskiego, jaką ustaliły władze w toku prowadzonego dochodzenia ma w sobie cechy na wskroś kryminalne i stawia Kosińskiego w prawdziwym świetle wyrafinowanego zbrodniarza.

Roman Kosiński pochodzi z zamożnej i bardzo przyzwoitej rodziny przemysłowców. Jest do tego człowiekiem w miarę wykształconym i dość inteligentnym. Przystojny, wymowny, powszechnie bardzo lubiany w towarzystwach, od najwcześniejszych lat żył Kosiński życiem niebieskiego ptaszka, hulaki i łajdaka. Nie było nigdy dla niego dość potwornej drogi, żeby ją mógł odrzucić, gdy w łatwy sposób umożliwiała zdobycie gotówki.

Gdy po śmierci ojca odziedziczył Roman Kosiński wielką fabrykę metalową przy ulicy Wolskiej w Warszawie i został jej dyrektorem, zdawało się, że wielkie zarobki powinny mu wystarczyć na hulanki i utemperować jego życie. Okazało się jednak wprost przeciwnie. Im więcej Kosiński zarabiał, tym więcej zaciągał pożyczek, tym częściej dopuszczał się najrozmaitszych oszustw. W tych warunkach nie było wcale dziwne, że fabryka musiała zbankrutować.

Kosiński znalazł się bez środków do życia. Czy jednak szuka pracy? Gdzie tam! Dla takich zbirów jak Kosiński słowo „praca" wymazane zostało na zawsze ze słownika. Rozpoczyna zwykłą i smutną karierę bandyty. Dopuszcza się pierwszego napadu z usiłowaniem zabójstwa, zostaje jednak schwytany i dostaje się na osiem lat do więzienia. Amnestia znosi mu cztery lata i w roku 1933 wychodzi Kosiński na wolność.

Czy teraz nareszcie zacznie żyć życiem człowieka, czy pójdzie dalej na bezdroża? Naturalnie wybiera tę drugą i łatwiejszą drogę. Zaczynać w każdy możliwy sposób oszukiwać. Gdzie się da i kogo się da.

Wykorzystawszy wszelkie inne drogi udaje się Kosiński do firmy meblarskiej Radelicki na Nowym Świecie, gdzie na weksle zakupuje za kilka tysięcy złotych mebli. Naturalnie w tym samym dniu meble te odsprzedaje paserom, a sam dostaje się w ręce sprawiedliwości. Na wyznaczoną rozprawę sądową o oszustwo Kosiński nie zjawia się, wobec czego sąd wyznacza mu tysiąc złotych kaucji.

W przedziwny sposób Kosiński sumę tę zdobywa i wpłaca.

Ale oto znajduje sobie nowy bodziec do dalszych zbrodni w osobie kochanki Heleny Wasiakowskiej. Kochanka jest bardzo wymagająca i oświadcza, że albo będzie miała dostatek, albo Kosińskiego porzuci. Kosiński naturalnie woli utrzymać kochankę. Tym bardziej, że zbrodnia przedstawia dla niego czynność dnia powszedniego.

W tym celu dokonuje Kosiński do spółki z bratem kochanki nikczemnego mordu rabunkowego na ulicy Przyokopowej.

Co uczyni dalej?

Już nic! Ściśnięty mocno w ręku sprawiedliwości nie zdoła się już z niej wyrwać. Na szubienicy wyda ostatnie swoje tchnienie zbrodniarza.

Kara śmierci dla Kosińskiego jest nieunikniona. Jedynie Wasiakowski, ze względu na dotychczasową niekaralność i młody wiek, ujść może szubienicy i skazany będzie na długoletnie więzienie.

Chociaż — wobec zbrodni, jakiej dokonał — lepiejby było jak dla niego, tak i dla porządku społecznego, żeby zawisł na szubienicy tuż obok, swego niedoszłego szwagra, Kosińskiego.



Doktór Jeng zatrzymał się przed starym domkiem, położonym w wąskiej uliczce chińskiej, i zapukał dwanaście razy. Bramę roztworzył ma jakiś mężczyzna w czarnym płaszczu, który zakomunikował mu, że Jakacki już przybył i z niecierpliwością czeka na niego...

155.

Wstrząsające odkrycie Jakackiego

Doktór Jeng i mężczyzna, który otworzył mu bramę, minęli ciemne podwórze i weszli do jeszcze ciemniejszego korytarza.

Nikłe światło latarki elektrycznej z trudem przecinało gęste ciemności panujące na korytarzu, który był tak niski, że doktór Jeng co kilka chwil musiał schylać głowę.

Minąwszy korytarz zatrzymali się przed drzwiami, które na pierwszy rzut oka czyniły wrażenie wielkiego kamienia, tarasującego dalszą drogę.

Następnie zeszli wąskimi wijącymi się schodkami i dotarłszy do masywnych żelaznych drzwi odetchnęli z ulgą.

Mężczyzna, który trzymał latarkę elektryczną, zapukał do drzwi i podał hasło:

— Hano-Szin-Yang.

Od wewnątrz zapytano go o coś. Mężczyzna po raz drugi powtórzył hasło, dodając tym razem słowo „Sun-Yan-Tsen".

Drzwi się otworzyły. Doktór Jeng i jego towarzysz weszli do niskiego podłużnego pokoiku oświetlonego naftową lampą, zwisającą z pułapu i okrytą zielonym abażurem. Za długim stołem siedziało około dwunastu mężczyzn. Przed każdym z nich leżał nabity, gotowy do strzału rewolwer. Mężczyźni ci, jak widać, byli gotowi każdej chwili stawić opór wrogowi, gdyby ten tu się wdarł.

Gdy doktór Jeng wszedł do pokoju, wszystkie twarze skierowały się w stronę drzwi.

— Przypuszczaliśmy, że zostałeś już aresztowany — odezwało się kilku mężczyzn.

— Nie byłem wprawdzie aresztowany, ale znajdowałem się w niewoli... — uśmiechnął się doktór Jeng. — A, towarzyszu Jakacki, co słychać nowego? — podał rękę Jakackiemu, który obecnie nosił długie wąsy na wzór chiński. — Pan dzisiaj przybył do Szanghaju?

— Dziś rano. Jak przedstawia się sprawa z transportem broni? Kiedy nadejdzie do portu szanghajskiego?

Doktór Jeng zajął miejsce i odparł z powagą:

— Miałem dziś spotkanie, które bardzo mi się nie spodobało. Lękam się, że „Intelligence Service", która przysłała swych najlepszych agentów do Szanghaju, coś wywęszyła. Mam wrażenie, że nasz transport broni znajduje się w wielkim niebezpieczeństwie.

Twarze wszystkich obecnych napięły się. Niektórzy z nich obsypali doktora Jenga pytaniami:

— Co się stało? Co to było za spotkanie?

Doktór Jeng opowiedział o zagadkowej wizycie angielskiego oficera, o ich rozmowie i zaproszeniu go do kabaretu „Monterosa".

— Musiałem grać rolę wytwornego dżentelmena — mówił w dalszym ciągu doktór Jeng — i udałem się z angielskim oficerem do tego kabaretu. Tam do naszego stolika angielski oficer zaprosił tancerkę...

— Tancerkę? — przerwał mu Jakacki. — Jak ona wyglądała?

— Wierzcie mi, że wcale się jej nie przyglądałem... Rozumie się, że jest ładna.... Prawdopodobnie agentka „Intelligence Service". Ale słuchajcie dalej.

Obecni z uwagą i napięciem przysłuchiwali dalszemu opowiadaniu doktora Jenga.

— Tancerka siedziała przez dłuższy czas przy naszym stoliku i prawiła mi komplementy — ciągnął dalej doktór Jeng. — W pewnej chwili angielski oficer gdzieś znikł i zostałem sam na sam z tancerką. Tancerka zaczęła wówczas mówić szeptem i zaczęła ostrzegać, abym się miał na baczności przed przedsiębiorcą okrętowym Czeng-Fu, ponieważ bogaty ten Chińczyk służy władzom angielskim i dostarcza im informacji, dotyczących chińskich rewolucjonistów.

Uśmiechnąłem się i zapytałem tancerkę, skąd zna przedsiębiorcę okrętowego Czeng-Fu, i z jakich powodów ostrzega mnie, abym zachował ostrożność. Skąd wie, że w ogóle prowadzę z nim jakieś interesy, a może w ogóle nie znam takiego człowieka?...

— Zdaje mi się, że to ona... — przerwał mu po raz drugi Jakacki. — Jeśli tak byłoby w rzeczywistości, należałoby ją zwabić do tego pokoju i wykonać egzekucję, zgodnie z wyrokiem śmierci wydanym przez nasze sądy...

— Kim ona jest właściwie? Czy znacie ją? — zapytał doktór Jeng.

— Jeśli się nie mylę, jest to słynna angielska agentka, Anna Morette... Nie możecie sobie cale wyobrazić, ile mieliśmy z nią kłopotów... W końcu udało się jej uciec wraz z jej nie mniej niebezpiecznym partnerem, Arturem Jamesem... Byłbym bardzo zadowolony, gdyby moje przypuszczenia okazały się słuszne. Wówczas w tym to pokoju wykonalibyśmy nad nią egzekucję, albo za pomocą jakiegoś dobrze obmyślanego planu zwabilibyśmy do nas do kraju i tam publicznie ją skazali... No, towarzyszu Jeng, opowiadajcie dalej.

W dalszym ciągu swej opowieści doktór Jeng zaznaczył, że tancerka oświadczyła mu, iż poprzednią noc spędziła w towarzystwie bogatego przedsiębiorcy okrętowego, Czeng-Fu. Między innymi wyznał on jej, że pracuje na rzecz słynnego angielskiego wywiadu „Intelligence Service" i rzucił od niechcenia, że jest mocno zaprzyjaźniony z niejakim doktorem Jengiem. Ponieważ doktór przypadł jej mocno do gustu i nie chce aby padł ofiarą angielskich szpiegów, ostrzega go przed tym jego przyjacielem...

— Cha, cha, cha... — roześmiali się serdecznie zebrani w pokoju mężczyźni. — Biała tancerka przypuszcza widocznie, że my Chińczycy, jesteśmy bardzo naiwnymi ludźmi... No, coście jej na to odpowiedzieli? — wszyscy pragnęli usłyszeć zakończenie tej niezwykłej przygody.

— Przeprosiłem ją, — opowiadał w dalszym ciągu doktór Jeng — oświadczyłem, że za chwilę wrócę do stolika.... Opuściłem kabaret i udałem się tutaj... Gra ta wydawała mi się mocno niebezpieczna, a poza tym wiedziałem przecież, że czekacie tu na mnie i chyba niecierpliwicie się moją przedłużającą się nieobecnością. No, a teraz przystąpmy do obrad... Przede wszystkim musimy się zastanowić nad sprawą podziału broni...

Obrady szanghajskich przywódców rewolucyjnych trwały do szóstej rano. Gdy rozpatrzono wszystkie sprawy znajdujące sią na porządku dziennym, zachowując wielką ostrożność, rozeszli się. Ostatni opuścili zakonspirowane mieszkanie Jakacki i doktór Jeng. Umyślne szli w odległości dziesięciu kroków od siebie, jednocześnie starając się nie zgubić się z oczu.

Gdy mijali dom Czeng-Fu, Jakacki nagle się zatrzymał. Drzwi domu przedsiębiorcy okrętowego roztworzyły się i stamtąd wyszedł nie kto inny, jak tylko... Anna Morette. Agentka wsiadła do auta, które czekało na nią przed bramą, i odjechała...

Również i doktór Jeng zatrzymał się. Na jego twarzy malowało się oszołomienie i przerażenie...

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

SYGNET

Anglik, blady mężczyzna i ja, wszyscy trzej, znaleźliśmy schronienie przed szalejącą burzą w samotnej górskiej chacie. Po zjedzeniu posiłku, siedzieliśmy przy stole i paliliśmy papierosy. To znaczy tylko Anglik i ja. Blady mężczyzna położył zaś swe wstrętne chude palce na brzegu stołu i przyglądał się staremu niemodnemu sygnetowi. Rozmowa, którą nawiązałem z Anglikiem nie kleiła się i już zamierała, gdy nagle blady mężczyzna zapytując:

— Czy panowie wierzą w sny?

— Bo co... — zapytałem wymijająco, a Anglik potrząsnął ramionami.

— Moi panowie — ciągnął dalej blady mężczyzna widząc że nie mamy chęci podtrzymywać rozmowy. — Moi panowie jesteście mi zupełnie obcy, a mimo to muszę wam opowiedzieć o moim strasznym przeżyciu. Jego ciężaru nie mogę sam dłużej nosić! — hysterycznie szlochając, ukrył głowę w swych odrażających rękach.

Myśmy milczeli w dalszym ciągu.

— Gdy ten straszny sen przyśnił mi się po raz pierwszy — zaczął opowiadać — miałem dziesięć lat. Ujrzałem siebie wówczas jako dorosłego mężczyznę, który w obcej dzikiej okolicy górskiej, zmęczony wspinał się po lodowcu. Wbijał gwoździe butów w lód, i na jego prawej ręce połyskiwał sygnet. Nagle straciłem grunt pod nogami i runąłem w przepaść. W ostatniej chwili, gdy moje ręce chciały się czegoś uchwycić w próżni, ujrzałem sygnet, a następnie otoczyły mnie ciemności... z wrzaskiem zerwałem się ze snu. Sen ten był tym dziwniejszy, że urodziłem się i wychowałem na Ukrainic, gdzie nie ma wcale gór. Sen ten wywarł wielki wpływ na moją dziecięcą duszę. Po dwóch latach znów mi się przyśnił z tą samą kolejnością wypadków i z tym samym strasznym zakończeniem. Od tego czasu sen ten nawiedzał mnie w nieregularnych odstępach czasu. Czasami oszczędzał mnie w ciągu miesięcy aby zaraz po tym budzić mnie co noc. Zatruł moje dzieciństwo, uczynił ze mnie chłopca unikającego ludzi, a im stawa- l. .ı się starszy, powtarzał się coraz częściej, w ostatnich zaś dwóch latach prześladował mnie co noc.

Radziłem się lekarzy chorób nerwowych, leczono mnie wszelkimi możliwymi metodami, nie dawało to jednakże żadnego skutku. Wówczas zacząłem się interesować wyprawami górskimi. Jako nauczyciel ciągle jeszcze przebywałem w mym miasteczku rodzinnym na Ukrainie i nie miałem możności poznać gór. Ale zaopatrzyłem się w małą biblioteczkę, w której znalazły się opisy najsłynniejsz- h wypraw górskich i w wol..ych chwilach połykałem wprost te książki. Przypadkiem natknąłem się też na dzieło „Historia Mont Blan:", Stefana d'Arve, który w jednym z rozdziałów podaje, że lodowce często po dziesiątkach lat wydają znów swoje ofiary. Był tam opis wyprawy górskiej, którą podjął Rosjanin Hamela i dwaj Anglicy w towarzystwie siedmiu przewodników. Nagle oberwała się lawina, pociągając za sobą pięciu przewodników. Opis ten wywołał we mnie niewyjaśniony niepokój. Jakaś siła wewnętrzna gnała mnie w góry. Nie mogłem jej pokonać, wystarałem się o urlop zdrowotny, podjąłem w banku skromną sumę, którą rodzice pozostawili mi w spadku i udałem się w góry.

W ciągu pierwszych dni błąkałem się bez celu aż dziś los mnie sprowadził na lodowiec i... coś strasznego, coś strasznego...

Przerwał, lekko drżąc. Byłem niezwykle zainteresowany tą opowieścią. Również i Anglik z napięciem czekał na jej zakończenie.

— Chciałem dziś dostać się na ten szczyt — ciągnął dalej blady mężczyzna — a raczej nie chciałem, pchała mnie tam jakaś siła. Jak lunatyk wybrałem się w drogę sam, niedoświadczony, bez przewodnika. W końcu po wielogodzinnym wspinaniu się dostałem się tam i opadłem zmęczony na ziemię.

Nagle ujrzałem w odległości kilku kroków od siebie wynurzającą się z pod zwałów lodu ludzką rękę, na której połyskiwał duży złoty sygnet. Jak zahypnotyzowany dowlokłem się do ręki i ująłem ją. Była zimna i elastyczna. Ściągnąłem z niej pierścień i nałożyłem go. na prawą rękę. Na wpół przytomny siedziałem tam i spoglądałem na pierśceiń. I nagle rozpoznałem krajobraz z mego snu i zrozumiałem sens tego snu, który mnie prześladował przez całe życie. Zmarłym, który z lodu wyciągnął do mnie rękę, byłem ja sam, ja, który w poprzednim życiu zginąłem na tym pustkowiu. Pieścień należał do mnie, lodowiec wypluł mi go, wypluł go do moich stóp! I oto ten sygnet... cha, cha, cha...

Strasznym śmiechem zakończył blady mężczyzna swą opowieść. Wstałem i napiłem się z mojej manierki kilka potężnych łyków whisky, aby w ten sposób pokonać niemiły nastrój, jaki mnie ogarnął. Również i Anglika opuściła rezerwa. Zerwał się z miejsca i szybkimi krokami przemierzał chatę Nagle zatrzymał się przed niesamowitym towarzyszem i rzekł:

— Muszę mieć pański pierścień! Niech pan żąda ile pan chce, ale muszę go mieć! — podniecony wyciągnął portfel.

— Proszę bardzo — odparł blady mężczyzna — daj mi za niego, ile pan chce. Już go panu daję, proszę!

Zerwał pierścień z palca, rzucił go na stół i wsunął do kieszeni stos banknotów, które mu wręczył Anglik. Następnie doszedł do posłania, rzucił się na nie i wkrótce zasnął.

Myśmy jeszcze przez pewien czas siedzieli przy stole i w milczeniu przyglądaliśmy się sygnetowi. Gdy następnego rana obudziliśmy się, po bladym mężczyźnie nie było już śladu.

Po tygodniu przypadek sprowadził mnie do pewnego szwajcarskiego górskiego hotelu. Wieczorem pogoda była tak wspaniała, że wyszedłem na dwór. W jednym z kątów tarasu ujrzałem nieliczną grupę ludzi, która z napięciem przysłuchiwała się znajomemu mi głosowi i ze zdumieniem ujrzałem bladego mężczyznę, który kończył swą opowieść:

— I lodowiec wypluł go do moich stóp! Oto ten sygnet... cha, cha, cha...,

Tym razem nabyła pierścień jakaś Amerykanka.

— Jak wielką pomysłowością są obdarzeni oszuści — rzekłem do siebie półgłosem.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Tatiana córka pułkownika żandarmerii Iwanowa i zmarłej przed dwoma laty Polki, zakochała się w młodym bojowcu, Tadeuszu Orlińskim zwanym Sokołem, i wraz z nim uciekła z domu ojca.

Sokół pracował w fabryce papierosów Połakiewicza. Między robotnicami tej fabryki była młoda i ładna Jadwiga Izdebska, która skrycie kochała się w Orlińskim. Majster tejże fabryki zadenuncjował ją w ochranie i Jadwiga Izdebska została niewinnie aresztowana.

Tymczasem Tadeusz przygotowywał zamach na pułkownika Iwanowa, lecz w przeddzień wykonania tegoż został aresztowany. Wobec tego Tania postanowiła sama wykonać zamierzony zamach i pewnego dnia zjawiła się w ochranie w gabinecie swego ojca. Iwanow jednak zdołał wyrwać jej rewolwer z ręki i zmusił ją do powrotu do domu. Towarzysze, nie wiedząc w jaki sposób nastąpił jej powrót do domu, podejrzewali ją o zdradę.

Tadeusz uciekł z gmachu sądu i ukrył się w mieszkaniu matki towarzysza partyjnego, Piaseckiego, st-aconego przez Moskali. Tu też doniesiono mu o rzekomej zdradzie Tani. Wreszcie postanowiono wezwać ją na sąd partyjny.

Tania uciekła z domu ojca i zjawiła się na rozprawie partyjnej. Tu wysłuchano wyjaśnień Tani i kazano jej zgłosić się za dwa tygodnie po decyzję, która ma nastąpić po stwierdzeniu jej prawdomówności.

Na posiedzeniu komitetu bojow-go postanowiono za wszelką cenę uratować Jadwigę Izdebską, skazaną na śmierć.

Opracowano szczegółowy plan, który udał się: Izdebska uniknęła śmierci i wydostała się na wolność. Tymczasem stwierdzono, że Tania jest niewinna, oraz że podejrzewanie ją o zdradę jest bezpodstawne.

Tania umówiła się z Tadeuszem i gdy się spotkali od razu zapytała czy ją nadal kocha, gdyż jeden z bojowców powiedział jej, że Sokół interesuje się Izdebską. Nie otrzymawszy jasnej odpowiedzi, Tania szybko odeszła i odtąd Tadeusz nie mógł jej odnaleźć.

Bojowcy postanowili zgładzić generał-gubernatora Skałłona i opracowali dokładny plan zamachu. Jeden z nich w przebraniu rosyjskiego oficera miał znieważyć czynnie konsula niemieckiego. Obrażonemu dyplomacie powinien wyrazić ubolewanie generał-gubernator. Bojowcy więc planowali, że w tym czasie, gdy Skałłon będzie jechać do mieszkania konsula, rzucą na niego bombę.

W tym celu członkini organizacji bojowej, Hanna, wynajęła mieszkanie frontowe w domu przy ul. Koszykowej 13. Okna jej lokalu wychodziły na Koszykową i Natolińską, na której mieszkał konsul niemiecki. Bomby miano rzucić z okien wychodzących na Natolińską. Hanna zameldowała się jako Irena Kozłowska, a Jadzię Izdebską i drugą bojowczynię przyjęła rzekomo do służby.

Nareszcie nadszedł dzień zamachu: ale bomba wybuchła zbyt wcześnie i Skałłon cudem ocalał. Przygnębione dziewczęta spotkały Tadeusza na szosie za miastem, gdzie zdały mu sprawozdanie. Tymczasem Tania, która przypadkowo znalazła się również tam — zauważyła, jak czule Tadeusz rozmawia z Jadzią.

Tania szybko pobiegła do komisariatu policji na Muranowskiej, gdzie opowiedziała komisarzowi, iż przypadkowo idąc laskiem młocińskim usłyszała rozmowę mężczyzny, który spacerował w towarzystwie trzech kobiet. Z rozmowy tej wynikało, że byli to sprawcy zamachu na osobę generał-gubernatora Skałłona Komisarz natychmiast wysłał na wskazane miejsce oddział policji i kozaków, Tanię zaś mimo jej protestów zatrzymał.

Tanię z czwartego komisariatu odprowadzono do ochrany, gdzie wskutek nieobecności Iwanowa, który był rzekomo chory, rozpoczął badanie znany oprawca, Wiktor Grün, który katowaniem zdołał wydostać od niej nazwisko Izdebskiej. Badanie Grüna przerwało nagłe przybycie Iwanowa, który, nie wiedząc o tym, że aresztowana to jego córka, kazał wprowadzić ją do swego gabinetu.

W pierwszej chwili nie poznał jej, dopiero gdy adiutant pchnął ją w jego stronę, krzyknął jak gdyby nieswoim głosem:

— Ach, to ty?

Między ojcem a córką doszło do ostrego starcia. W chwili, gdy do gabinetu wszedł Grün, rozległ się dzwonek telefonu.

Twarz Iwanowa rozjaśniła się, ale po chwili znów wykrzywiła się grymasem.

— Co, co takiego? Tylko jednego? A reszta? Co znaczy uciekli? Nie ma ucieczki, sukiny dzieci!... Mężczyznę aresztowano?... A gdzie są te niewiasty? Nie ma ich? Ach, psiekrwie, po mordzie was prać!... A tego jegomościa sprowadzić tu do mnie... Strzelał? Sukin-syn! Zakuć go w kajdanki! Oczywiście... Czekam...

Gdy Iwanow wypuścił z ręki słuchawkę, w pokoju rozległ się przeraźliwy, histeryczny krzyk...

To Tania tak krzyknęła i padła nieprzytomna na podłogę.

Pułkownik i Grün pośpieszyli szybko, by ją ocucić. Gdy wróciła do siebie, usta jej bezustannie powtarzały:

— Co też ja uczyniłam! Co też ja uczyniłam!

Straszne spotkanie

W jaki sposób zdołano aresztować Tadeusza, podczas gdy trzy jego towarzyszki zdołały zbiec?

Grupa bojowców postanowiła udać się na spacer nad brzegiem Wisły. Dziewczęta długi czas pozostawały zamknięte w swym mieszkaniu, a teraz pod wpływem nieudanego zamachu, były przygnębione i chciały rozerwać się trochę i uspokoić na spacerze.

Poza tym było rzeczą niebezpieczną wracać teraz do miasta.

Było zupełnie zrozumiałe, że po tym zamachu władze dokonają rewizji na mieście, poszukując zamachowców. Toteż postanowiono spacerować nad brzegiem Wisły, by o zmroku wracać do miasta.

Z lasu i pól szedł zapach dojrzałego lata. Wisła srebrzystym połyskiem, muskając falami uderzała o brzegi, opłukując zieleń wybrzeży.

— O, jak dawno już nie oddychałyśmy tak świeżym powietrzem! — zawołała Jadzia, rozglądając się wokoło.

Spacer taki wzdłuż wybrzeży uspokoił nieco bojowców, pomimo że nastrój był przygnębiony. Tak wielki wysiłek został zmarnowany! Szczególnie Hanna nie mogła tego przeboleć....

— Gdyby pierwsza bomba wybuchła, na pewno zostałby rozerwany — mówiła zbolałym głosem — Gdy rzuciłam bombę i nie słyszałam wybuchu, czułam, jak gdyby coś we mnie zamarło. Zrozumiałam, że jest kiepsko, ale uspokoiłam się dopiero, gdy usłyszałam dalsze wybuchy... Jakie to dziwne, zwykle przecież człowiek jest wzburzony, gdy słyszy wybuchy, na mnie zaś podziałały one wręcz odwrotnie, gdyż uspokoiłam się zupełnie.

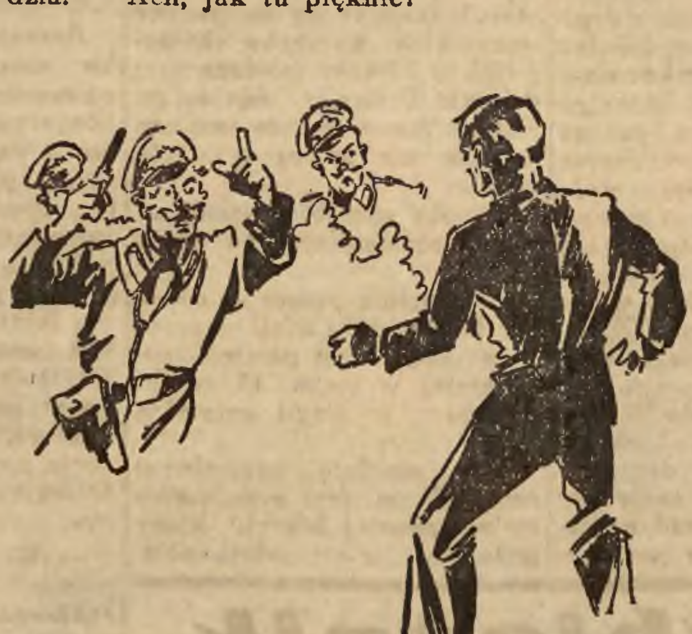
— Bartek na pewno pomylił się — oświadczył Tadeusz. — Na pewno zapomniał o jakimś składniku i oto do czego ta pomyłka prowadzi!

— Tyle wysiłku, taki trud zmarnowany! — zawołała Laleczka.

— Sądzę, że Skałłona nie minie mimo wszystko nasza bomba, prawda, Tadeuszu? — spoglądała Jadzia zakochanymi oczyma w oblicze Tadeusza.

— Bomba go co prawda nie minie, tylko trudniej będzie to przeprowadzić, bo już teraz chyba będzie ostrożniejszy i mysz nie da się wciągnąć do pułapki...

— Siądźmy więc tutaj — zaproponowała Jadzia. — Ach, jak tu pięknie!



— Ręce do góry! Stać!

Siedli nad brzegiem Wisły. Wokoło zaległa majestatyczna cisza. Wisła rozlała tu szeroko swe wody... Jadzia, która po raz pierwszy w życiu była tak daleko za miastem, zachwycała się szczególnie tym widokiem.

— Przyznam się wam, — odezwała się — że po raz pierwszy w życiu widzę tak piękny obraz...

— Czyś nigdy jeszcze w życiu nie byłaś na wsi?

— Nie, nigdy jeszcze. Zawsze z mieszkania szłam do fabryki i z powrotem, a potem zawędrowałam do więzienia i widziałam, jak wygląda sala sądowa. Nic poza tym nie widziałam... Gdy miałam dziesięć lat poszłam po raz pierwszy do Ogrodu Saskiego i wtedy to zobaczyłam piękne kwiaty....

Nagle Tadeusz stanął.

— Co to się stało? — zapytał raptem.

— Jakiś szum! — zadrżała Jadzia.

— Jak gdyby tupot kopyt końskich! Ten tupot dochodzi z lasu... Co to może być? — nadsłuchiwała Hanna.

— Zdaje się, że jakaś obława... — szepnęła niespokojnie Jadzia.

Dziewczęta zerwały się gwałtownie z miejsca, spoglądając w stronę lasu.

— Spójrz, Tadeuszu, co to jest... — wskazała Jadzia kilka ruchomych punkcików, zbliżających się szybko.

— To policja! — krzyknęła Laleczka.

— Oddział kozaków! Cała banda, wszyscy wyjeżdżają z lasu...

— Zbliżają się tu do nas...

— Jasne, prowokacja, ktoś nas wydał — spokojnie, stanowczo powiedział Tadeusz. — Na ziemię i na czworakach przysunąć się do tych krzaków, tam na wybrzeżu... Cisza i spokój...

Niewiasty wykonały rozkaz Tadeusza, padły na ziemię i na czworakach zaczęły czołgać się do gęstych zarośli i krzaków.

Sytuacja była rozpaczliwa. Laleczka szeptała:

— Słychać już wyraźnie tupot kopyt końskich... Są nam na karku...

— Jeżeli nas rzeczywiście zauważyli, wtedy klapa — oświadczył Tadeusz — prędzej, prędzej, do krzaków....

Jadzia poczuła, jak serce jej zaczyna bić gwałtownie. Coś ją dławiło w gardle. O, nie bała się teraz śmierci ani szubienicy. Nie bała się w ogóle o siebie, tylko dręczyła ją myśl, że mogą Tadeusza aresztować, że jego również powieszą...

Na czworakach przyczołgali się nareszcie do krzaków. Wstrzymali oddech. Najmniejszy szept mógł ich wydać. Jadzia trzyma się kurczowo ręki Tadeusza. Ściska ją mocno, jak gdyby obawiała się, że go porwą, że go zabiorą...

Już wyraźnie słychać tętent koni kozackich.

Serca bojowców zamarły. Jadzia drżała...

— Cała banda — szeptała Hanna — może z pięć dziesięciu...

Gdy Hanna wysunęła głowę z krzaków, Tadeusz ją zganił:

— Wsuń się z powrotem, ani słowa!

Konie kozackie zbliżyły się tuż do krzaków. Bojowcy słyszeli już dokładnie rżenie koni i krzyk kozaków.

— Nie ma tu ich!

— Ale na pewno widziałem, jak ktoś się poruszał, wysadził głowę z krzaków...

— A może ci się przywidziało?

— Cho, cho, cho!... Myślisz, że jestem pijany? Od wczoraj ani kropli gorzałki nie miałem w ustach...

— Nie wierzę!

— Jej Bohu, widziałem głowę ludzką...

— No, bratcy, puśćmy się wzdłuż wybrzeża, trzeba jednak kogoś przyprowadzić, bo nam pułkownik tego nie wybaczy...

Kozacy galopują dalej brzegiem Wisły. Tętent koni oddala się. Kobiety westchnęły z ulgą; niebezpieczeństwo jeszcze jednak nie minęło. Kozacy znów wrócą, znowu będą szukać...

Hanna ostrożnie wysuwała głowę. Kozacy oddalają się, już tylko zdala dochodzi tętent kopyt końskich. Jadzia mówi cicho:

— Tadeuszu, może wyjdziemy stąd i ukryjemy się u jakiegoś chłopa w stodole, albo w snopie siana...

Tadeusz zgadza się. Tak, długo tu pozostać jest rzeczą niebezpieczną. Jeśli kozacy odjechali daleko stąd, nie ma potrzeby się ukrywać.

— Dobrze, nie powinniśmy się wszyscy narażać — zadecydował. — Wyjdę, przeszukam okolicę, zobaczę, gdzie tu się znajduje stodoła lub chata chłopska...

— Nie, Tadku, ty nie chodź — prosiła go Jadzia — już lepiej będzie, jak ja pójdę i poszukam...

Ale Tadeusz jest nieustępliwy. Przede wszystkim ma broń przy sobie, po wtóre jest już doświadczony w podobnych sprawach. Nie raz już spoglądał niebezpieczeństwu prosto w oczy.

Jadzia prosi go, by sam nie szedł, chce razem z nim pójść, będzie o niego niespokojna, ale on z uśmiechem odpowiada:

— Na cóż narażać dwoje ludzi, jeśli ma ktoś wpaść, niech ja wpadnę...

— Tadku, błagam cię...

— Zostaw, Jadziu, sam pójdę...

Wylazł z krzaków. Chwilę czołga się jeszcze na czworakach i rozgląda się wokoło. Widząc, że nikogo nie ma, wstał i spokojnie poszedł w stronę szosy.

Gdy uszedł kilkadziesiąt kroków, spostrzegł z dala białą chatę. Szybko szedł w tamtym kierunku. Nagle jednak wyskoczyło zza krzaków kilkunastu policjantów z krzykiem:

— Ręce do góry! Stać!

Ciąg dalszy jutro.

Statystyka małżeńska

Z kim się żeni wdowiec, kogo poślubia rozwiedziona żona

Amerykańskie towarzystwo ubezpieczeń Metropolitan przeprowadziło ostatnio niezwykle interesującą statystykę, której wyniki zaciekawią nietylko specjalistów w dziedzinie ubezpieczeń.

Gdy wdowiec żeni się po raz drugi, przekłada on pannę, wdowę czy rozwódkę? Czym kierują się rozwiedzeni mężczyźni i kobiety, gdy po raz drugi wstępują na kobierzec ślubny? Na te pytania starało się uzyskać odpowiedź amerykańskie towarzystwo ubezpieczeń.

Statystyka wykazuje, że spośród 100 osób w stanie kawalerskim, 97 żeni się z niezamężnymi. Natomiast jeśli idzie o wdowców, to na 100 wdowców, 47 żeni się z pannami, 41 z wdowami, a tylko 12 rozwódkami. Rozwiedzeni zaś mężczyźni wolą żenić się z pannami, bo na 100, 64 pojmuje za żony panny.

Gdy wdowa po raz drugi wstępuje w związki małżeńskie, decyduje się raczej wyjść rozwódki, jak wynika ze staty z dwowami, a tylko 12 rozwód za mąż za dwowca. Natomiast wdowę, czy rozwódkę? Czy styki amerykańskiego towarzystwa ubezpieczeń, prawie wcale nie biorą pod uwagę wdowców na kandydatów na małżeństwo, bo 61 z nich wybiera kawalerów, 20 mężczyzn rozwiedzionych, a tylko 19 wdowców.

W Stanach Zjednoczonych gdzie każde siódme małżeństwo staje przed sądem dla spraw rozwodowych, daty powtórnego wstępowania w związek małżeński, rozwiedzionych bardzo interesują ogół i towarzystwo ubezpieczeniowe zajęło się również dalszymi losami małżeńskimi dwukrotnie, trzykrotnie, lub więcej razy rozwiedzionych mężczyzn i kobiet. Okazało się że mężczyzna który rozwiódł się dwa lub więcej razy rzadko kiedy żeni się z panną i dwa razy częściej żeni się z rozwódką, niż ten mężczyzna, który raz się rozwiódł. Kobiety natomiast, które rozwiodły się dwa lub więcej razy, przekładają raczej wdowców — w przeciwieństwie do kobiet raz rozwiedzionych.

Po jakim czasie wdowcy po raz drugi wstępują w związki małżeńskie? W krajach anglosaskich wdowcy na ogół żenią się po raz drugi po półtora roku. Statystyka jednakże wykazuje, że na 1000 wdowców, przeciętnie 218 już w ciągu pierwszego roku wstępuje w związki małżeńskie, po raz drugi, 254 w drugim roku, 156 w trzecim, 96 w czwartym, 52 w piątym, a pozostałych 224 w szóstym roku, lub później... Prawie połowa żeni się po raz drugi w ciągu dwóch lat od zgonu małżonki, a tylko 23 procent czeka dłużej niż pięć lat.

Król z parasolem i teczką

ustąpił miejsca królowi z tradycyjną karetą

Król Jerzy V, w odróżnieniu od swego brata Edwarda VIII, który krótko zasiadał na tronie Anglii, jest zwolennikiem starych tradycji. Zewnętrznym symbolem tego było zarządzenie króla w błahej sprawie. Za panowania Jerzego V na dworze wszystkie zegary spieszyły się o pół godziny. Jak Edward VIII wstąpił na tron, polecił zegary doprowadzić do porządku, a po objęciu tronu przez Jerzego VI zegary znów spieszą się o pół godziny.

Jeszcze dobitniejszym wyrazem przywiązania do tradycji jetst ponowne ukazanie się na dworze starego lorda Wigrama który w ciągu ostatnich 25 lat znajdował się u boku króla Jerzego V. Stary ten 63-letni arystokrata jest wcieleniem konserwatywnych tradycji angielskiego dworu. Za panowania Edwarda VIII stracił wszelkie wpływy i w ogóle nie pokazywał się na dworze. Gdy Jerzy VI wstąpił na tron, poszedł za radą matki i znów wezwał lorda Wigrama.

Wraz z nim pojawił się na dworze cały szereg osób, które znikły za panowania Edwarda. Tak naprzykład, pierwszą damą dworu królowej Elżbiety jest księżna Devonshire, która czuwała nad etykietą dworską już za czasów babki obecnego króla, królowej Aleksandry.

Stare tradycje, które zaczęły zanikać za panowania Edwarda, obecnie znów doszły do głosu. Za Jerzego V nie można było sobie wyobrazić, aby król pieszo spacerował po Londynie. Edward VIII w ciągu 10-miesięcznego panowania przyzwyczaił londyńczyków do widoku spieszącego do „pracy" króla z parasolem i teczką pod pachą. Londyńczykom bardzo się podobała ta nowa moda, natomiast w kołach konserwatywnych ubolewali nad tym, twierdząc, że ta „rewolucyjna" nowinka nie doprowadzi do niczego dobrego. Przepowiednie te sprawdziły się, a obecny król Jerzy VI wrócił do tradycyjnych uroczystych wyjazdów w dworskim samochodzie, lub karecie.

Genialna pamięć sprzedawcy

Potrafi spamiętać liczby z trzydziestu cyfr i umie je wymienić

Ameryka może do całego szeregu swych niezwykłych rekordów dołączyć jeszcze jeden, ponieważ człowiek, który posiada chyba najlepszą pamięć spośród wszystkich żyjących ludzi, jest również Amerykaninem.

Niezwykły tem mistrz pamięci nazywa się Bernard Cufall, a przez znajomych i przyjaciół jest przezwany „żywą encyklopedią", ponieważ pamięta ponad pół miliona faktów i cyfr z różnych dziedzin wiedzy.

Nie sprawia mu trudności zatrzymać w pamięci liczby składające się z dwudziestu lub trzydziestu cyfr i kolejno wymieniać je tak, jak się piszą, z lewa na prawo, lub też w odwrotnym kierunku. Każde nazwisko i twarz, które go interesują, pozostają już na zawsze w jego pamięci. Swym zasobem wiadomości może przyprawić każdego o zawrót głowy. Potrafi naprzykład wymienić odległość w powietrznej linii wszystkich większych miast Nowego Jorku, wszystkie miary i wagi świata i ich wzajemną proporcję, tabliczkę mnożenia do 99 razy 99, dni urodzin wszystkich dotychczasowych prezydentów i wiceprezydentów Stanów Zjednoczonych oraz ilość mieszkańców wszystkich miejscowości amerykańskich.

Zna wszystkie ważniejsze daty z historii świata od starożytności do czasów obecnych i jest w stanie podać dla dowolnej daty, począwszy od roku 1752 roku, w którym narody anglosaskie przyjęły kalendarz gregoriański — do 2.000 roku dzień, na który ona przypada.

Gdy pozostawia mu się godzinę na przeczytanie najgrubszego czasopisma, to później jest w stanie dokładnie opowiedzieć, co znajduje się na każdej stronie i to nietylko bezpośrednio po przeczytaniu, ale nawet jeszcze po 6 miesiącach. Pewngo razu „dla kawału" nauczył się na pamięć wszystkich numerów i nazwisk z książki telefonicznej dzielnic Bronx i Manhattan. Należy zaznaczyć, że tom ten posiada nie mniej niż 1714 stronic.

W jaki sposób doszedł on do tak oszałamiających wyników?

— Zupełnie prosto — odpowiada Bernard Cufall — przez stałe trenowanie pamięci, conajmniej w ciągu 15 minut dziennie, w ciągu ostatnich 25 lat.

Jest zupełnie normalnym człowiekiem, jest przedstawicielem pewnej fabryki, który poświęcił się udoskonaleniu pamięci i przestudiował wszystkie dzieła poświęcone tej dziedzinie.

Liczący obecnie 42 lata Bernard Cufall w młodości miał złą pamięć. Przypadkiem wpadła mu w ręce książka o ćwiczeniu pamięci i obudziła jego ambicje.

— Moje pierwsze ćwiczenia polegały na tym — powiada niezwykły rekordzista, — że stawałem przed wystawą i przyglądałem się dokładnie wystawionym na niej przedmiotom. Następnie oddalałem się i po przejściu kilku ulic starałem sobie przypomnieć te wszystkie prdmioty, które widziałem.

Bernard Cufall jest nie tylko niezwykłym fenomenem pamięciowym, ale również doskonałym sprzedawcą. Oświadcza z całą stanowczością, że należy posiadać nie tylko dobrą pamięć, aby być zdolnym sprzedawcą. Pomimo to jego cudowna wprost pamięć bardzo mu pomaga w prowadzeniu interesów: przede wszystkim zna na pamięć ponad 20.000 danych, które znajdują się w katalogach jego przedsiębiorstwa, a poza tym pamięta nazwiska, twarze i upodobania poszczególnych klientów.

— W moim udoskonaleniu pamięci nie ma nie nadzwyczajnego — powtarza stale i ciągle. — Każdy, dzięki systematycznemu ćwiczeniu pamięci, może dojść do podobnych wyników, co ja.

Gdy go się pyta, czy niczego nie zapomina, Bernard Cufall opowiada, że gdy po raz pierwszy miał wygłosić publiczny odczyt o ćwiczeniu pamięci, miał taką tremę, że zapomniał tego, co miał powiedzieć.

Stulecie papierosa

Fajka i cygaro datują się od czasu odkrycia Ameryki, papieros jednak daleko później wszedł w użycie i w roku bieżącym obchodzi stulecie swego istnienia.

Na początku roku 1837 kampania wojenna w Algierze po krwawej klęsce pod Constantine uległa przerwie. Wojska kolonialne, zmęczone licznymi miesiącami żmudnych marszów w słońcu Afryki, odesłane zostały do Francji i zastąpione nowymi siłami.

W czasie walk afrykańskich żołnierze francuscy przyswoili sobie podpatrzony u tubylców zwyczaj skręcania tytoniu w liść kukurydzy i palenia takiego oryginalnego „cygara".

Po powrocie do kraju nie porzucili swego nowego zwyczaju, liść kukurydzy został tylko zastąpiony kawałkiem cienkiej bibułki. Papieros został wynaleziony.

300 klg. broszur hitlerowskich

Żandarmeria austriacka zatrzymała koło Insbrucka w pobliżu granicy austriacko-bawarskiej samochód, naładowany nielegalną propagandową literaturą hitlerowską. Na samochodzie znajdowało się 300 kg. broszur i odezw hitlerowskich.

Nowi emisariusze niemieckiej partii hitlerowskiej przybyli do Austrii i działają w Wiedniu oraz w miastach prowincjonalnych.

Frontem do Morza!

Lekarz lubieżnik

rozsyłał skandaliczne listy do nieznanych kobiet

Komenda policji w angielskim mieście Dorchester była w ciągu wielu miesięcy terenem niezwykłych scen. Dziesiątki młodych kobiet odwiedzało komendę policji i ze łzami w oczach opowiadało o swych utrapieniach. Codziennie przybywały prywatne oskarżycielki i każda z nich składała pocztówkę, na której roiło się od sprośności.

Kto je pisał? Nad tym właśnie zastanawiały się władze, ale w żaden sposób nie mogły wpaść na trop sprawcy. Przede wszystkim zbadano pocztówki i stwierdzono, że nie ma na nich odcisków palców, widocznie sprawca pisał je w rękawiczkach. Następnie przepytano się w urzędach pocztowych, czy nie przychodzi tam jakiś jegomość i masowo nie kupuje kart pocztowych. Ale żaden z urzędników nie mógł sobie tego przypomnieć. widocznie lubieżnik kupował je w automacie. Z tego względu roztoczono obserwację nad wszystkimi automatami z kartami pocztowymi.

Pewnego dnia wywiadowca obserwujący jeden z tych automatów, spostrzegł jakiegoś eleganckiego mężczyznę, jak się później okazało lekarza, który nabył cały stos pocztówek. Przy tym wywiadowca dostrzegł, że lekarz nosił rękawiczki.

Był to jednak zbyt słaby dowód, aby na jego podstawie wszcząć dochodzenie przeciw lekarzowi. Nie wdrożono więc przeciw niemu żadnych kroków, a tymczasem kartki ze sprośnościami w dalszym ciągu przychodziły i wywoływały rumieńce na policzkach kobiet.

W końcu położono temu kres, dzięki niezwykle przebiegłem pomysłowi pewnego urzędnika pocztowego. Zanim karty wkładano do automatów, numerowano je specjalnym atramentem, który był widoczny tylko wówczas, gdy brano go pod światło.

Pewnego dnia lekarz znów stanął przed jednym z nich i nabył stos kartek. Gdy tylko oddalił się od automatu, podbiegł do aparatu wywiadowca, wyciągnął następną z kolei kartę pocztową i zanotował jej numer. Dzięki temu zdołano ustalić kim był lubieżnik. Wszystkie karty pocztowe, które otrzymały mieszkanki Dorchester w ciągu najbliższych dni nosiły numery niewidoczne na pozór, oczywiście do numeru zanotowanego, przez wywiadowcę.

Nie było już więc żadnej wątpliwości, że lekarz jest autorem sprośnych listów. Gdy go ujęto i opowiedziano w jaki sposób wpadło się na jego trop, tak był oszołomiony genialnością tego fortelu, że przyznał się do wszystkiego.

Ponieważ lekarze sądowi, stwierdzili, że działanie lubieżnika miało podkład choroby, sąd skazał go tylko na bardzo wysoką grzywnę.

Cudem uniknął śmierci

Czteroletni David Jay cudem uniknął śmierci. A życie zawdzięcza zwykłej żaluzji.

Malec bawił się w mieszkaniu swych rodziców, w dzielnicy lodyńskiej Kentish Town, licznymi zabawkami. Matka zadowolona, że udało się jej w końcu zainteresować żywe dziecko zabawkami, wyszła do kuchni, aby przygotować posiłek.

Podczas gdy pani Jay przebywała w kuchni, w pokoju rozegrała się następująca scena: małemu Davidowi znudziły się zabawki, podreptał w stronę okna i wspiął się na nie, spoglądając z czwartego piętra na ulicę. Nagle dziecko straciło równowagę, i gdy już zaczynało się kołysać, żalazna żaluzja opadła mu na nogi. Ciężka żelazna żaluzja trzymała jak kleszcze malca, którego przednia część ciała znalazła się już po zewnętrznej stronie okna, i zawisła na ulicę.

Policjant Guthel, który pełnił na ulicy służbę, spostrzegł zwisającego z okna malca, natychmiast udał się do mieszkania państwa Jay i wraz z matką, oswobodził dziecko.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

PZPN w obliczu wielkich wydarzeń

Ciekawa konferencja pod przewodnictwem prezesa, płk. Glabisza

W lokalu Polskiego Związku Piłki Nożnej odbyła się konferencja prasowa. Licznie zebranych dziennikarzy przywitał prezes P.Z.P.N. płk. Glabisz, dziękując za liczne przybycie. Następnie płk. Glabisz określił stosunek P.Z.P.N. do prasy.

Władze piłkarskie — stwierdza płk. Glagisz — nie mają zamiaru odgraniczać się murem chińskim, od tej prasy, która krytykę swą przeprowadza rzeczowo i obiektywnie. Natomiast nie będą utrzymywały stosunków z t. zw. prasą rewolwerową, która w pogoni za sensacjami prowadzi robotę destrukcyjną, wyrządzając tym wielkie szkody sportowi polskiemu.

Następnie płk. Glabisz apelował do zebranych o szczerą i lojalną współpracę z zarządem P.Z.P.N.

Przechodząc do prac i zamierzeń Polskiego Związku Piłki Nożnej, płk. Glabisz przedstawił zebranym wybitny w ostatnich latach rozrost Związku. Ilość zawodników stale wzrasta i obecnie przekracza już 100 tysięcy, maleje natomiast ilość małych klubów. Jest to objaw dodatni. Obrót finansowy Związku, wyrażający się sumą 676 tys. zł. za rok ubiegły, rzuca światło na potęgę organizacji.

W r. b. Zarząd P.Z.P.N. będzie zwracał specjalną uwagę na akcję wyszkoleniową, zakrojoną na wielką skalę, na podniesienie dyscypliny w szeregach Związku oraz ożywienie kontaktów międzynarodowych. W końcu płk. Glabisz wspomniał o zasługach wieloletniego prezesa P.Z.P.N. gen. Bonczy - Uzdowskiego, który był wzorem bezinteresowności i obiektywizmu.

Płk. Glabisz kończy przemówienie nowym apelem do prasy o współpracę, kładąc specjalny nacisk na współdziałanie w akcji popularyzowania rozgrywek o puchar Pana Prezydenta R. P. i puchar MSZ.

W odpowiedzi zabrał głos w imieniu Związku Dziennikarzy Sportowych red. Strzelecki, który podziękował płk. Glabiszowi za zaproszenie do współpracy, oświadczając, że zasady współpracy, o których wspomniał płk. Glabisz, będą przez prasę przyjęte. Szczegóły tej współpracy zostaną oczywiście ustalone później.

* * *

Konkretny program prac Zarządu P.Z.P.N. przedstawia się następująco:

1) Poza uchwałami walnego zebrania, P.Z.P.N. poświęci specjalną uwagę dalszemu rozrostowi Związku wszerz i zorganizowanie nowych ośrodków piłkarskich.

2) W okręgach, które posiadają większą ilość klubów, zarząd przeciwstawi się tworzeniu nowych małych klubów.

3) Zarząd podejmie energiczną walkę z nieetycznymi praktykami i pieniactwem okręgów.

4) Zarząd postara się podnieść dyscyplinę wewnętrzną i wyeliminować brutalną grę na boiskach.

5) Słabsze okręgi, zwłaszcza na Kresach otrzymają pomoc ze strony Związku, m. in. w postaci organizowania na ich terenach meczów międzypaństwowych.

6) Zarząd będzie się starał, aby przy wszystkich klubach powstały drużyny juniorów. Poza tym Związek postara się wznowić tradycję rozgrywania spotkań seniorów.

7) Specjalną uwagę poświęci zarząd organizowaniu turniejów międzyszkolnych i międzyuczelnianych oraz mistrzostw akademickich.

* * *

Co do programu spotkań międzypaństwowych, to — jak już podaliśmy — gramy w sezonie bieżącym:

Dn. 28 maja z Norwegią w Oslo,

dn. 23 czerwca ze Szwecją w Warszawie,

dn. 4 lipca z Rumunami w Łodzi (drugi garnitur w tym samym dniu będzie ewent. walczył z Łotwą w Wilnie),

dn. 12 września z Danią w Warszawie (w tym samym dniu prawdopodobnie rozegramy mecz z Bułgarią w Sofii).

Wreszcie dn. 10 października z Jugosławią w Kaowicach.

Mecz dwuch teamów o mistrzostwo Polski

K. O. Z. P. N. zdecydował zorganizować w Krakowie dn. 14 bm. mecz piłkarski dwóch teamów Polski Zachodniej, jako spotkanie treningowe przed meczem Polska Zachodnia — Paryż w dn. 21 bm.

Z różnych dziedzin

rzeczy ciekawe i aktualne

Jak już donosiliśmy magistrat m. Katowic wybudował gmach Miejskiego Ośrodka W. F., nazwany imieniem Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W tych dniach przedstawiciele prasy zwiedzili urządzenia gmachu. Gmach podzielony jest na 3 części: 1) budynek centralno - administracyjny, 2) hala lekkoatletyczna, 3) hala gimnastyczna z tarasem.

* * *

W budynku centalnym znajdują się m. in. kotłownia centralnego ogrzewania, pokoje dla stowarzyszeń, szatnie, pokoje dla instruktorów, poradnia lekarska i t. d. Hala gimnastyczna i lekkoatletyczna urządzone są według ostatnich wymogów sportu.

Koszty budowy gmachu wyniosły 550 tys. zł. Gmach jest obszerny, wygodny i przyczyni się niewątpliwie do rozwoju sportu na terenie Śląska.

Miejski Komitet P. W. i W. F. w Łucku uchwalił budżet na rok 1937-38 w wysokości zł. 7,230.

Najważniejszym punktem ustalonego planu prac jest budowa ośrodka PW. i WF. na stadionie im. Marszałka Piłsudskiego. Komitet uchwalił zwrócić się do Zarządu Miejskiego w Łucku, z prośbą, aby przy regulacji koryta Styru uwzględniono budowę pływalni.

Wreszcie Komitet uchwalił przejąć skocznię narciarską od Wołyńskiego Tow. Krajoznawczego.

* * *

Polska YMCA w Gdyni zaproponowała królewieckiemu Post - Sportverein rozegranie meczu zapaśniczego w Gdyni w drugim dniu Wielkanocy.

Klub niemiecki propozycję zaakceptował.

* * *

Z powodu niepomyślnych warunków lodowych na jeziorze Kis, międzynarodowe zawody żeglarskie na lodzie zostały odłożone na dzień 17 b. m.

Ostateczna liczba zgłoszeń obejmuje 35-ciu zawodników, w tej liczbie — 16 z Łotwy, 12 z Niemiec i 7 z Estonii.

Remis polskich hokeistów

w drugim meczu repr. z Hamburga

W piątek wieczorem polska reprezentacja hokejowa rozegrała w Hamburgu drugi swój mecz z reprezentacją tego miasta.

W meczu tym Polacy zremisowali 1:1 (0:0, 0:1, 1:0). W druż. Hamburga walczyło 4 Kanadyjczyków. Przez cały czas meczu Polacy mieli lekką przewagę, której nie zdołali wykazać cyfrowo z powodu świetnej gry hamburskiego bramkarza.

Narciarskie mistrz. szkół średnich

W Nowej Wilejce zakończone zostały piąte zawody narciarskie o mistrzostwo szkół średnich.

W ostatniej z rozgrywanych konkurencyj, w biegu na 6 klm zwyciężył Zieliński (gimn. św. Kazimierza w N. Wilejce) w czasie 31:27 min. przed Kubickim — 31:40 min. i Szczerbułą (obaj gimn. Mickiewicza) — 31:55 min.

W ogólnej punktacji zwyciężyło gimn. Mickiewicza 89 pkt. przed gimn. św Kazimierza — 65 pkt. i gimn. im. Zygmunta Augusta.

Podział funkcyj w PZLA

Odbyło się posiedzenie zarządu Pol. Zw. Lekkoatletycznego podczas którego dokonano podziału funkcyj pomiędzy członków wybranych na walnym zgromadzeniu przed kilku dniami.

Podział ten wypadł następująco: prezes — inż. Znajdowski, wydział spraw sędziowskich — kpt. Misiński (przewodniczący), Kamiński, Chlebowski, dokooptowany Kostrzewski, komisja sportowa — dyr. Ślachciak (przewodniczący), Skład, Szenajch, Woynarowska, Forys, dokooptowany Żuber, komisja propagandowo - organizacyjna — dyr. Frenkiel (przewodniczący), Przybysław ski, dokooptowani Sienkiewicz Milobędzka, Matzke, sekretarz — inż. Jaworski, zastępca mgr Przybysławski, skarbnik — Kamiński, gospodarz — Sienkiewicz, referat kobiecy — Woynarowska, referat prasowy należeć będzie do komisji organizacyjno - propagandowej; komisja Trzech—kpt. Misiński (opiekun zawodników), Slachciak, Szenajch, komisja dyscyplinarna — kpt. Misiński Foryś, Przybysławski, Komisja rewizyjna — mjr. Szkolnikowski, mgr. [illegible]zewski, Guhl, delegaci do ZZ—inż. Znajdowski, kpt. Misiński, dyr. Frenkiel.

Bronek Czech znów zwycięża

Tym razem w biegu zjazdowym o mistrzostwo Polski

ZAKOPANE. W piątek wieczorem odbyła się w Zakopanem odprawa i losowanie zawodników do biegu zjazdowego o międzynarodowe mistrzostwo Polski.

Do zawodów zgłoszono ostatecznie 144 panów i 30 pań. Grupa męska podzielona została na 3 kategorie: 1) najsilniejsza w liczbie 20 zawodników (zagraniczni i czołowi polscy), oraz dwie kategorie zawodników krajowych. Tytułu mistrzowskiego broni Hollmann z Czechosłowacji.

Zrozumiałe zupełnie, że zawodnicy polscy znający doskonale teren mieli poważny handicap nad gośćmi z zagranicy.

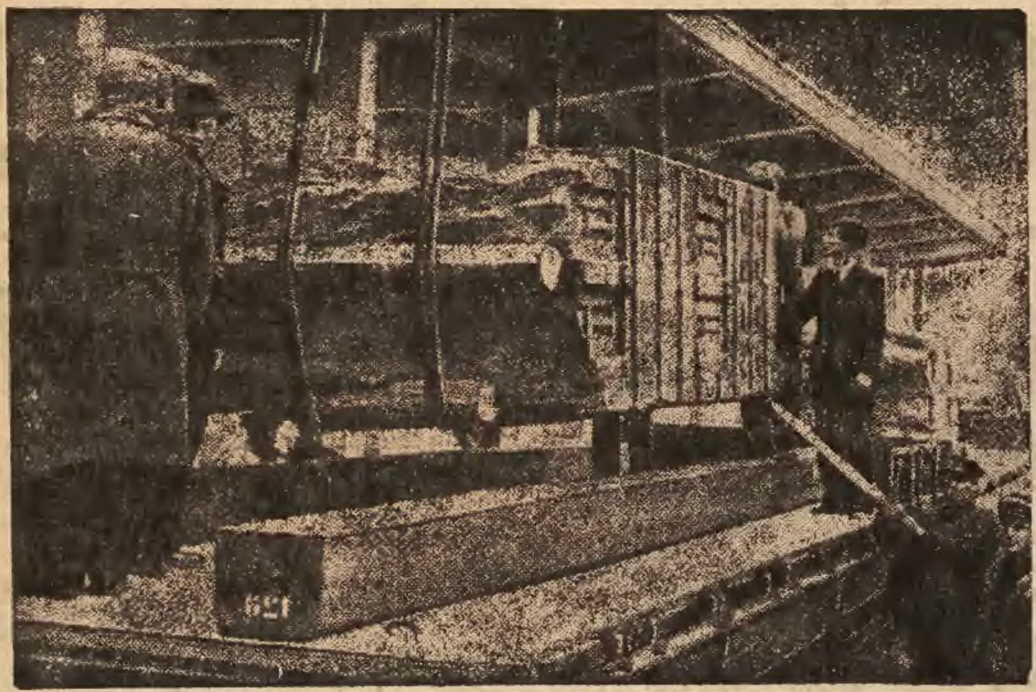
Wykorzystał go w stu procentach nasz najlepszy narciarz Bronek Czech, który zajmując pierwsze miejsce w tej niesłychanie trudnej konkurencji potwierdził raz jeszcze, że jego wszechstronność, ambicja i wzorowa praca mogą służyć jako wzór dla nowego pokolenia narciarzy.

W zawodach startował również Staszek Marusarz. Podkreślić to należy tym bardziej, że Staszek dotychczas nie wyleczył się z kontuzyj odniesionych w czasie mistrzostw świata w Chamonix. Startował i wioślarski mistrz Europy, Ustupski. Zajął on 29 miejsce.

Przed konkurencją panów odbył się bieg zjazdowy dla pań. W tej konkurencji triumfowała Staszel Polankówna, dystansując swe przeciwniczki zupełnie zdecydowanie.

W konkurencji panów pierwsze miejsce zajął jak to już podaliśmy, Bronek Czech.

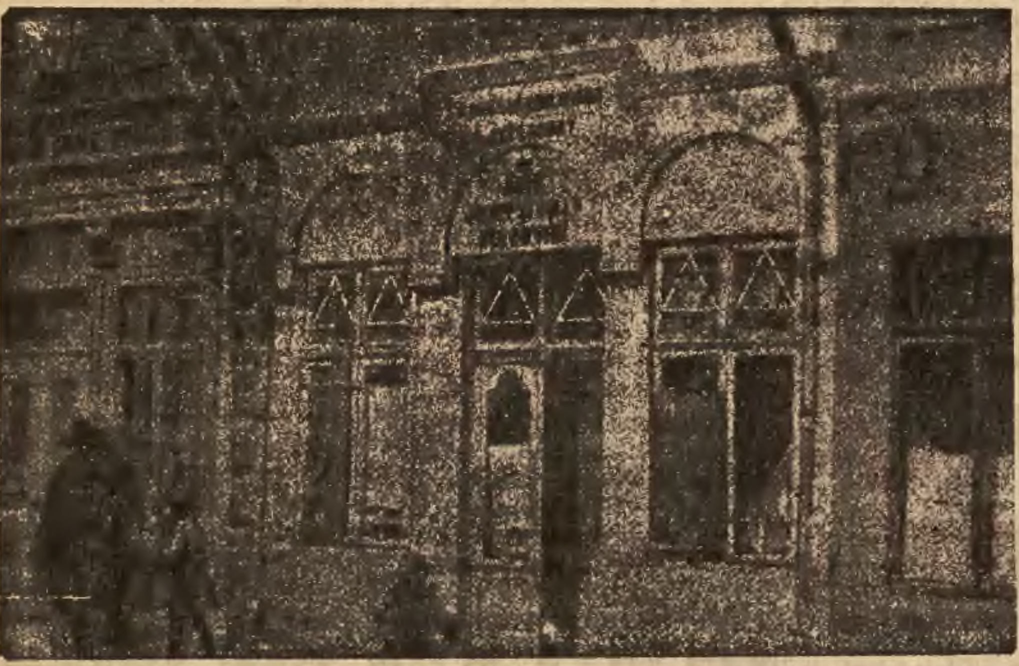
Na drugim miejscu uplasował się Austriak, Kotschy, na trzecim Lipowski z zakopiańskiego klubu Wisły. Brat Czecha, Władysław zajął 20 miejsce.



Włosi sprowadzają do Rzymu wspaniałe pomniki z terenów zajętych w Abisynii. Ostatnio sprowadzono cudowny obelisk. Zostanie on odrestaurowany i ustawiony w Rzymie.



W Madrycie pod pomnikiem „Don Kichota i Sancho Panszy" ułożono olbrzymią ilość worków z piaskiem, z poza których oddziały rządowe broniły dostępu do miasta.



W małym miasteczku rumuńskim, Bacan, doszło do zajść antyżydowskich, podczas których zdemolowano wiele sklepów i domów prywatnych. Na zdjęciu wybite szyby w bóżnicy.



Przed kilku dniami Colorado, Texas, Oklahama i Kansas (St. Zjednoczone) były nawiedzone przez żywiołowy huragan, który wyrządził olbrzymie szkody.

Straszliwy cmentarz na folwarku

Mordował swe żony, a zwłoki oznaczał numerami i wieszał w kolejnym porządku

W pierwszych dniach lutego policjant Mac Kenna po uciążliwym pościgu postrzelił na wybrzeżu australijskim, w pobliżu Ranger Road kapitana okrętowego, Ronalda Wilkinsona. Ponieważ policjant nie otrzymał nakazu zatrzymania Wilkinsona, został aresztowany i oskarżony o „zabójstwo i pościg człowieka, na którym nie ciążyło żadne podejrzenie".

Na rozprawie sądowej Mac Kenna zeznał przed sędzią co następuje:

— Znam Wilkinsona od 6 lat. Zanim wstąpiłem na służbę do policji, byłem farmerem w Pine Creek. W odległości 18 mil od mojej farmy leżała mała farma Wilkinsona, na której przebywał wówczas, gdy jego statek „Pineapple" dobijał do brzegów Australii. Gdy go poznałem był żonaty. Jego żona nazywała się Enid. Była niska i ciemnowłosa. Wraz z nią udał się do Portu Darwina. Po 7 miesiącach wrócił z inną kobietą. Nazywała się Marorie

Zapytałem Wilkinsona co się stało z panią Enid. Odpowiedział, że zmarła w Porcie Darwina na tyfus.

W maju 1932 roku spotkałem Wilkinsona w Porcie Darwina. Służyłem już wtedy w policji. Był w towarzystwie pewnej korpulentnej kobiety, do której się tak odnosił, jak gdyby to była jego żona.

Po tym spotkaniu na pewien czas straciłem Wilkinsona z oczu. Dopiero w 1934 roku znów usłyszałem o nim. Byłem wówczas w Wyndham. Wieczorem udałem się do kawiarni, gdzie spotkałem kilku znajomych marynarzy. Rozmawialiśmy o wspólnych znajomych i zapytałem ich o kapitana Wilkinsona. Jeden z nich odparł, że widział go przed pół rokiem w Perth w towarzystwie niskiej ładnej kobiety, która nazywała się Jane. Inny znów widział go w Llevellyn u boku pewnej wysokiej silnej kobiety, która nazywała się Leslie.

W roku 1936 otrzymałem dłuższy urlop i wróciłem do Pine Creek, gdzie mieszkała moja siostra. Wilkinson często odwiedzał siostrę. Nie byłem tym zachwycony. Siostra była już pełnoletnia, nie miałem więc prawa zakazać jej spotykania się z mężczyzną. Jeszcze podczas mego urlopu pobrali się i byli z sobą bardzo szczęśliwi.

Wkrótce ich opuściłem, ponieważ musiałem wracać do pracy i nic nie słyszałem o nich. Dopiero w styczniu tego roku opowiedział mi o Wilkinsonie znajomy policjant, który widział go w Warwyck z ciemną niską kobietą. Zatelegrafowałem natychmiast do mego dzierżawcy i ze zdumieniem dowiedziałem się, że siostra przed 3 miesiącami opuściła fermę. Zaraz po tym zatelegrafowałem do Warwyck, ale nie otrzymałem odpowiedzi. Pewnego dnia dowiedziałem się, że „Pineapple" przybył do portu i natychmiast tam się udałem. Wilkinson bardzo serdecznie się ze mną przywitał. Gdy zapytałem go, co słychać u siostry, odparł że ta opuściła go i mieszka w Sydneyu, gdzie objęła posadę. Poleciłem policjantowi Delville nie spuszczać z oka statku i Wilkinsona. Po trzech dniach Wilkinson opuścił miasto i udał się do Pine Creek. Udałem się za nim i tak go śledziłem, że mnie wcale nie zauważył. Do 16 stycznia widziałem go stale w towarzystwie nowej jego małżonki, a później ta znikła.

Wówczas wzbudziło się we mnie podejrzenie. Poczekałem jeszcze 2 godziny, dosiadłem konia i popędziłem w stronę fermy kapitana. Już dosięgałem pagórka, na którym wznosił się jego budynek, gdy farmę opuścił jakiś jeździec i pomknął na południe. Domyśliłem się, że to Wilkinson, który mnie się obawiał. Puściłem się za nim w pościg. Przez trzy dni i trzy noce go ścigałem. W końcu dosięgłem go i postrzeliłem.

Sędzia nie wziął pod uwagę wywodów i za samowolne postrzelenie człowieka skazał go na karę śmierci. W ostatnim słowie policjant prosił, aby przed wykonaniem egzekucji przeprowadzono dokładną rewizję na fermie Wilkinsona.

Sąd zadośćuczynił tej prośbie i znalazł w kuchni fermy Wilkinsona zwłoki kobiece — była to ostatnio małżonka kapitana, którą przebił nożem. Na strychu zaś znaleziono na wpół zabalsamowane zwłoki 22 kobiet, które wisiały u pułapu na sznurach i do których były przymocowane tabliczki z dokładnie sporządzonym aktem zejścia. Wśród ofiar kapitana znajdowała się również siostra policjanta Mac Kenna.

Wkrótce po tym wstrząsającym odkryciu odbył się drugi proces. Mac Kenna nietylko że został uniewinniony, ale jeszcze odznaczony za swą przenikliwość i dzielność.

Balon „L. O. P. P." wraca do kraju

MOSKWA. Powłoka i kosz balonu LOPP zostały już wysłane z Moskwy do Warszawy.

Lokalne władze sowieckie w osobach Afanasjewa, przedstawiciela komitetu wykonawczego kraju północnego, Popowa, przedstawiciela rejonowego komitetu wykonawczego w Pleskiej i Kuczyna, przewodniczącego rady wiejskiej ze wsi Nosowszczyzna, przyjęli przedstawiciela polskiego kpt. Szyndlera bardzo życzliwie i okazali mu wszelkie ułatwienia w otrzymaniu sprzętu balonu

Przypomnieć przy tym należy, iż przewodniczący rady wiejskiej wsi Nosowszczyzna Kuczyn okazał pierwszą pomoc naszym aeronautom, za co otrzymał od Polskiego Aeroklubu medal pamiątkowy Gordon-Bennetta.